11003 KPiP
1111003

Stanowisko praktyczne

DAWNYCH NIEWIAST.

KSIĘGARNIA
H.FRIEDRICH
W KALISZU

STANOWISKO PRAKTYCZNE

DAWNYCH NIEWIAST.

PRZEZ

Władysława Chomętowskiego.

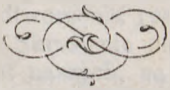

WARSZAWA.
W DRUKARNI JANA JAWORSKIEGO,
Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

1872.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 10 Декабря 1871 года.

11003

Pomimo rozlicznych poszukiwań na polu dziejów dotąd przeszłość kobiety naszéj jest prawie krainą nieznaną. Kronikarze, zajęci wyłącznie polityczną historyą narodu, nie wiele podają szczegółów, któreby rzucały światło na praktyczne stanowisko niewiasty i jéj wpływ moralny na społeczeństwo.

Jakkolwiek rola ta leży odłogiem, bogate znajdują się źródła w prawodawstwie i w literaturze, w pamiętnikach i dyaryuszach, nadewszystko w archiwach familijnych, do zbadania i przedstawienia stosunków domowych, a nawet do odtworzenia rysów kobiety w różnych epokach dziejów. Skreślenie dokładne i wszechstronne dziejów niewiast naszych, na tle życia rodzinnego i społecznego, nie jest w zakresie niniejszego pisma. Zamierzyliśmy tu podać kilka tylko rysów z przeszłości, które zestawiliśmy ze źródeł drukowanych i rękopismiennych, w celu przedstawienia stanowiska praktycznego dawnych niewiast, mianowicie w przestrzeni XVI, XVII i XVIII wieku. Zaznaczamy tu, że główna skarbnica pomienionych źródeł spoczywa dotąd w ukryciu, albowiem druki ulotne równie jak rękopisma, w znacznéj części są jeszcze nieznane. Są to wprawdzie surowe materyały, ale zebrane i zestawione krytycznie, wyprowadzają z cieniów przeszłości obrazy domowego pożycia, postacie dawnych matron i dziewic w rzeczywistem świetle.

Dzieje niewiast średniowiecznych i królowych, nie wchodzą w zakres niniejszego studyum. Ograniczymy się więc nateraz ogólnym, nader treściwym

poglądem na stanowisko niewiasty w najodleglejszéj przeszłości.

Prawa krajowe nie wyłączały niewiasty od następstwa tronu, wszakże naród nie godził się chętnie w żadnéj epoce dziejów z myślą niewieścich rządów. Tak samo więc u nas, jak w wielu innych krajach, w wyjątkowych tylko wypadkach wręczano berło władzy kobiecie. Wszakże królowe były otaczane czcią wielką, zasiadały na wiecach, wydawały przywileje i rządziły krajem jako opiekunki małoletnich synów.

Niewiasty nasze w najodleglejszéj epoce posiadały ziemskie majątki, które do statutu Wiślickiego, w braku synów brały po ojcu córki.

Ograniczenie prawa spadkobierczego niewiast uchylone zostało postanowieniem statutu Warteńskiego roku 1420, które unieważnia układy krewnych, czynione w celu spłacenia nieletnich panien i zabierania ich ojczystego ziemskiego majątku. Czuwały prawa krajowe nad dolą i czcią kobiety. Każda wyrządzona obelga niewieście nietylko czynem lecz słowem, surowo była karana. Kościół, stojąc na straży moralności, nie dozwalał na połączenie ślubne uprowadzonéj potajemnie z domu rodziców dziewicy. Z drugiéj strony, przestrzegało prawo, ażeby opiekunowie małoletnich dziewic nie zmuszali do zawierania związków małżeńskich.

Wpływ niewiasty na rodzinę i społeczeństwo wzrastał z postępem czasu i oświaty. Na początku XV wieku, spotykamy się już z nazwiskami niewiast, które umiejętnie zarządzały znacznemi majątkami, stawały osobiście w sądach, i nie przez prokuratorów lecz same broniły nieraz swego prawa. Znajdujemy między innemi w aktach sądowych układy, na mocy których synowie lub krewni, w braku chęci lub zdolności do zarządzania majątkiem, oddawali takowy w dożywotnią dzierżawę matkom lub pokrewnym niewiastom, zastrzegając opłatę pewnego rocznego czynszu na swe utrzymanie.

Przekonywamy się ztąd, że niewiasty nasze w najodleglejszéj epoce dziejów odznaczały się praktycznością. Zarówno w bogatych dworach magnatów, jak

w skromnym wieśniaczym domku, widzimy je zawsze krzątające się gorliwie w sprawie domowego zarządu i gospodarstwa. Przymioty owe znajdowały też godne i wdzięczne uznanie, jakkolwiek nie brakło na wręcz przeciwnych usiłowaniach, w celu poniżenia godności i stanowiska kobiety.

Pisarze średniowieczni z szczególnem zamiłowaniem przywodzą słabą, ułomną stronę niewiast. W epoce rycerskości przeważały częstokroć materyalne pojęcia, to też nawet rycersko-romansowe instytucye Zachodu, nie wywiodły kobiety z zaklętego koła przesądów.

Wyobrażenia średniowieczne przechowywały się długo z krzywdą moralności. Świadczą o tem najwymowniéj pisma satyryczne z XVI i XVII wieku, w których niewiasta jest nieraz celem najszaleńszych pocisków. Wszakże obfitość pism téj treści nie dowodzi poniżenia, lecz przeciwnie podniesienia wpływu niewiasty. Satyra wpłynęła wraz z reformacyjnemi wyobrażeniami i rozkrzewiła się na naszym gruncie tak bujnie, że pisma satyryczne z XVI i XVII wieku stanowią jeden z najważniejszych działów literatury.

Nie potrzebujemy dowodzić, że satyra nie jest wiernym obrazem obyczajów. Przedstawia ona częstokroć ułomności i wady, które nie są wyłączną cechą danéj miejscowości i epoki, ale wynikają raczéj z wspólnego źródła natury ludzkiéj. Nadto, pisma satyryczne są najczęściéj wyrazem pewnych stronniczych dążności i przesądów, stanowią więc ważny ale nader surowy materyał, który przejść winien przez probierczy ogień krytyki, mianowicie w zestawieniu z innemi, poważniejszemi źródłami.

Satyry nasze z XVI i XVII wieku pełne są spostrzeżeń o skłonności do zabaw i strojów, o rozrzutności i zalotności zamężnych niewiast, równie jak panien. Czytamy tam między innemi o panienkach, co nie rade siedzą w domu jak na szydłach, co je pięty świerzbią, kiedy nie obieżą ulic, rynku i kościołów, co na matkę lamentują, że ich i tam i sam nie wiedzie, co owo ustawicznie szyję wyciągają z okna, jak zięba z klatki i t. d. W innem znów miejscu napotykamy

satyrę na figle dziewcząt, które z mężczyzn zbierają ciągle wzorki, udają jak który chodzi, patrzy i mówi, jak opasuje się i szablę nosi. Częstokroć w tych satyrach autor mija się z założeniem, albowiem chcąc przedstawić ujemną stronę panien, oddaje mimowolnie hołd ich dowcipowi, jak np. w wierszach:

Choć ony jako głuszki cicho sobie siedzą,
Jeszcze ty nie pomyślisz, a już ony wiedzą;
Jedna na drugą mruguie, wnet się zrozumieją,
Gdy prostaka dostaną, to się z niego śmieją.
Nie nowinać, iże się więcéj domyślają,
Bo dowcip przyrodzony, bardzo ostry mają.

Atoli najostrzejsze pociski satyry wymierzano przeciwko mężatkom. Znamy dzieła, których wyłącznem jest zadaniem potępienie małżeńskiego stanu. Zawziętość, z jaką występowali nieprzyjaciele niewiast, jest właśnie jednym z dowodów niepospolitego ich wpływu. Autorowie pism rzeczonych zanadto pióra maczali w żółci, ażeby sami wierzyli w rzeczywistość i bezstronność kreślonych przez się obrazów. Rysują oni wyłącznie, karykaturalne portrety niewiast pochopnych do najszaleńszéj zalotności, hardych i swarliwych, dogadzających wszelkim podszeptom próżności i dumy, niebacznych na los rodziny i dziatek.

W literaturze naszéj odznaczają się wzmiankowaną dążnością dwa mianowicie dzieła. Jedno pod napisem: *Zona wyćwiczona dla młodzieńców tych, którzy wiek swój jakoby wiosnę w zimę obracając, letnich i jesiennych szukają pożytków i wczasów. Wprzód od Jegomości Abrahama Prowany, kawalera Maltańskiego, a teraz powtóre przez Jana Karola Duchnowskiego N. B. światu ukazana.* Drugiem jest: *Odpowiedź na złote jarzmo małżeńskie.* Jak jedno tak drugie dzieło jest najszaleńszym pamfletem przeciwko płci niewieściéj i małżeństwu.

W dziele: „Żona wyćwiczona" przebiega autor rozmaite przymioty i usposobienia niewiast, zatem usiłuje dowieść, że mężczyzna nabywa zawsze z ręką kobiety niezliczoną moc trosk i przykrości. Przytoczymy niektóre z tych pseudo-filozoficznych wywodów:

„Jeżeli piękna, to w niéj Boga nie masz, pragnąc, żeby ją miał za jedną boginię. Jeśliż szpetna, to ty, choćbyś nie rad, musisz od niéj stronić; jeśliż piękna, ledwie nie wszyscy ludzie ją miłują. Jeśli piękna, siła będzie, co jéj zajrzą (pozazdroszczą); jeśli szpetna, siła ich będzie cię żałować. Jeśli gładka to i pyszna, bo to za tem idzie jak cień za ciałem. Jeśli szpetna a ma rozum w głowie i zwierciadło na ścianie, łatwiéj zrozumie, że ty musisz pomyśleć na stronę. Jeśli gładka, Boże przykazanie połamie; jeśli szpetna, trudno owo drugie wypełnić: opuści ojca i matkę, a przystanie do żony. Jeśli gładka, co żywo jak do celu po oku zmierzać będzie, tak wróble do sowki: dziw, dziw, dziw i t. d." Podobne znajdujemy przystosowania do innych przymiotów żon, mianowicie: jeśli są wysokiego lub niskiego rodu, bogate lub ubogie, cnotliwe lub przewrotne. Autor nie wierzy w szczęście i spokój małżeńskiego stadła, zatem dotyka ostrzem satyry najcnotliwsze żony; zwracając się zaś do złych powiada: „Zechcesz-li jéj dać łańcuch na szyję lub kajdany na nogi, bądź kaptur na oczy, przecie uważaj pilnie, jako chodzi, co i jako czyni, co jéj za zabawka, czy listów nie pisze, czy okiem na kogo nie rzuci, czy posłów i podarków od kogo nie miewa? i t. d. Jeśli jéj poruczysz dom wszystek do rządu, to zechce z ciebie mieć sługę. Jeśli sobie część jaką zostawisz domowego rządu, aż ona krzyczy, iże jéj nie wierzysz, chociaż czasem nie masz komu. Uczynisz ją panią we wszystkiem, to już panie mężu nie wdawaj się w żadną sprawę, ani w żadną rzecz domową; przyjaciela w dom nie proś, z domu nie chodź bez jéj woli, nie dawaj nikomu nic z domu bez jéj wiadomości" i t. d. Ustęp ten określający najwydatniéj działalność niewiast polskich w sprawach domowego zarządu, kończy autor cierpką uwagą: „O takich rzędzichach nigdzie pod słońcem nie słychać, jedno snać w jednéj cząstce Europy u Polaków, że i po śmierci czynią ich paniami we wszystkiem". Tu powstaje najmocniéj na prawa dożywotnie wdów, które wyszedłszy powtórnie za mąż, trwonią częstokroć majątek z krzywdą dzieci pierwszego mał-

żeństwa. W dalszym ciągu z równem uprzedzeniem odzywa się o niewierności żon: „Umie-li żona czytać, pisać, to listki, to świstki; bez przestanku to posłowie, to baby, to zwodnice jedna za drugą. A nie umie, także źle jakoby umiała. Najdzie pisarza, co jéj napisze i sekretarza, co przeczyta pięknie, z domu cię wyprawiwszy. Umie czytać, a rada siła czyta, to wtenczas zbiera jad jak pająk, a sieci na cię jak na muchę dzieje" i t. d.

Sądzimy, że przytoczone ustępy dostatecznie zaznajamiają z treścią dzieła, którego jedynem niemoralnem zadaniem jest ohydzenie małżeństwa. Nie jest to utwór oryginalny; są to przeróbki lub naśladowania zagranicznych wzorów. To samo powiedziećby można o *Odpowiedzi na złote jarzmo małżeńskie* i o innych tym podobnych utworach.

W zestawieniu tych pseudo-moralnych pism z innemi poważniejszéj treści dziełami, wyświeca się jednych i drugich prawdziwe znaczenie w literaturze. Kwestya wychowania i stanowiska kobiét, żywotną była od najdawniejszych czasów w każdem społeczeństwie, mianowicie w chwilach rozbudzonego więcéj życia umysłowego. Widzimy poruszoną tę kwestyę w naszem piśmiennictwie, w epoce najbystrzejszego rozwoju, w XVI wieku. Juz w roku 1535 Glaber z Kobylina, w przedmowie czyli raczéj w dedykacyi dzieła o zachowaniu zdrowia ludzkiego Jadwidze z Kościelca, wyznaje, że napisał to dzieło w języku polskim, dla użytku niewiast; przyczem ubolewa nad tem, że „mężowie naśladując swych przodków, strzegą, aby białe-głowy pisma się nie uczyły i ksiąg żadnych rozumnych nie czytały. Czynią zaś tak, utrzymuje daléj autor, w obawie, ażeby kobiety udarowane z przyrodzenia bystrzejszem pojęciem, nie przewyższały ich rozumem. Późniejszy pisarz, Łukasz Górnicki, w dziele: *Dworzanin Polski*, rozwiódł się obszernie nad wychowaniem i oświatą niewiast. Zaznacza on w rozdziale wstępnym, że wziąwszy za wzór włoskiego pisarza Balcera Castiglione, stosował się do naszych obyczajów. „Opuściłem, mówi, siła rzeczy, które albo się tu nie należały, albo rzecz

zatrudnić a poczciwe uszy obrazić mogły". Owóż wychodząc z téj zasady, przerobił nasz autor znacznie traktat o miłości, wyrzucając przedewszystkiem ustępy, któreby mogły stać się przyczyną zgorszenia. Przyznaje atoli, że dość powiedział o rozmaitych fortelach białogłowskich, w przekonaniu, że odkrycie stanie się przestrogą dla mężczyzn, nie uczyni zaś przebieglejszemi naszych polek, które chociaż nie tak są uczone jak włoszki, niemniéj jednak są doświadczonemi w sztuce kochania.

Owóż w trzecim rozdziale Dworzanina, jak dziś, tak przed trzema wiekami widzimy zawiązaną gorącą dysputę, w przedmiocie wychowania i oświaty niewiast. Stają tu w obronie płci pięknéj uosobieni jéj wielbiciele w panu Kostce i Myszkowskim. Występują z drugiéj strony przeciwnicy, którzy głosują za najściślejszem ograniczeniem praw i swobody niewiast. Są to przedstawiciele zastarzałych średniowiecznych a raczéj pogańskich pojęć i przesądów, według których uważano kobietę jako istotę upośledzoną pod wszelkiemi względami, zatem niezdolną do korzystania z owoców cywilizacyi, które miały być wyłączną spuścizną mężczyzn. Musimy tu zaznaczyć, że w połowie XVI wieku, nawet w łonie sejmujących stanów podnoszono kwestyę ograniczenia wpływu i znaczenia niewiast. Byłoto na sejmie Warszawskim 1563 r. Roztrząsano i rozsądzano prawa do starostw, które trzymano w zastawie. Na mocy uchwały zeszłego sejmu, ci tylko mieli ostać się w ich posiadaniu, którzy okażą przywileje dawne, przed statutem króla Aleksandra wydane. Wszelkie świeżo zapisane summy miały być skupione, wtedy zaś dobra powracały do królewskiego stołu. W skutku rzeczonéj uchwały, jedni dobrowolnie wyrzekali się królewszczyzn, inni bronili swego dożywotniego prawa. Zdarzało się już w XVI wieku, że posiadacze królewszczyzn, na mocy pewnych układów familijnych, ustępowali prawa użytkowania czyli dożywocia niewiastom. Tak Elżbieta Ligęzowa, kasztelanowa Czechowska, córka Spytka Jordana z Melsztyna miała dożywocie na Bieczu. Uznano po rozpatrzeniu przywileju, że jest prawomo-

BIBLIOTEKA M. P. I. O. S. KSIĘGOZBIÓR

cny, jako wydany na summę wypożyczoną na potrzeby wojny pruskiej. Atoli dożywocie zostało zakwestyonowane z dwóch przyczyn: najprzód, że zapisana summa miała być spłacona w oznaczonym terminie; powtóre, dowodzono, że niewiasta nie powinna trzymać sądowego starostwa, na mocy uchwały stanowiącéj, że starosta ma być sam przez się zdolnym do sprawowania urzędu. Protestował w obronie praw córki Spytek Jordan i wywodził, że niewiasty były nieraz i oddawna dożywotniczkami starostw sądowych, zatem przywodził na przykład panią Grabowiecką Starościnę Wieluńską.

Król wydał wyrok przychylny, zgodnie z wnioskiem i prośbą Jordana. Atoli, Mikołaj Siennicki, marszałek, protestował znów w imieniu izby poselskiéj. Dowodził on, że syn tylko po ojcu osiąść może starostwo sądowe, zatem ma być godzien tego urzędu zdolnością i zasługą. Przemawiał następnie Rafał Leszczyński i wywodził, że: *Jejmość pani Czechowska jako białogłowa nie jest persona abilis* na starostwo sądowe. Podjął tę myśl znów Siennicki i wykładał obowiązki starosty, zwracając przytem uwagę na to, że żaden zastępca nie może sprawować z pożytkiem publicznego dobra starościńskiego urzędu i t. d.

Wyznać należy, że w tym razie mieli protestujący zupełną słuszność i że przywiléj naruszał prawo.

Niewiasty otrzymywały bardzo często dożywocia na starostwach po śmierci mężów na mocy przywileju zwanego: *jus communicativum*. Wyłączone były z tegoż zamki i fortece pograniczne. wszakże nie trzymano się ściśle przepisów prawa. Czytamy w konstytucyach 1662 roku, jako nie będą udzielane na przyszłość przywileje białymgłowom na dożywocia w starostwach pogranicznych, na zamki i fortece; nadto, że żadna nie będzie mogła napotem trzymać nad dwie królewszczyzny po śmierci męża, wyjąwszy już posiadanych.

Protestowano w różnych czasach, lecz naprożno, przeciwko majątkowym przywilejom niewiast. Przypomnimy tu odznaczający się bystrością poglądu znakomitego autora pamiętnika: „Skrupuł bez skrupułu" rozdział: *jura communicativa wdów*, w którym wykazuje, jak

liczne rodziny, niegdyś najpotężniejsze w kraju, wyzuły się ze znaczenia i majątków, które przez powtórne związki małżeńskie wdów w obce przeszły ręce.

Pomimo licznych protestacyi, niewiasty nasze utrzymywały się przy swych przywilejach. Niektóre dowiodły rzadkiéj praktyczności w zarządzie ogromnemi majątkami, i pamiętne działalności téj zostawiły ślady. Wykażemy to wkrótce na właściwem miejscu. Tymczasem zwrócimy się jeszcze do dzieła Łukasza Górnickiego:

W ustępie Dworzanina o kobietach spotykamy się z pojęciami, które są ogólnie ludzkie, właściwe wszystkim wiekom. W każdéj epoce dziejów uznawano pewną moralną wyższość kobiét; widziano w nich ideał cnoty i piękna, słowem, najdzielniejszą pobudkę do wszystkiego, co zacne i wielkie. Wyrażone tu pojęcia nie były czczemi słowami. Dowodem jest stanowisko, które niewiasta nasza zajmowała w rodzinie i społeczeństwie. Owóż obrońca płci pięknéj w Dworzaninie, pan Kostka, podnosząc jéj przymioty, wyznaje, że dla jednéj białéjgłowy nieodmiennéj a surowéj stateczności, był raz bliziuchno śmierci. Drugi (Myszkowski) dowodzi, że potrzebne są niewiasty nietylko ku naszéj na świat bytności, ale też i ku dobremu i zbożnemu życiu. Następnie rozwodząc się nad zaletami i wpływem niewiast, mówi tenże: „Gdzieby który król mógł wojsko sobie z takich ludzi sposobić, którzy miłując, przy bytności białych-głów swych bićby się mieli, chyba nie masz, aby nie miał wszystkiego świata nim zwalczyć. Ktoby się muzyki, ktoby tańca uczył, ktoby wiersz albo rym pisał, by nie dla tego, iżby afekt swój, który za łaską albo niełaską białéj-głowy uroście, nim wyraził?"

Najciekawszy jest ustęp, w którym zawiązuje się rozprawa w przedmiocie wychowania i oświaty kobiet. Znajdujemy tu między innemi wzmiankę, że niektóre z pań naszych XVI wieku nie gorzéj niż mężczyzni harcowały na koniu, z mieczem i oszczepem w ręku, nie mówiąc o zamiłowanych w myśliwskiem rzemiośle, których u nas było pełno. Pan Kostka nie pochwala

tych męzkich ćwiczeń; nawet w tańcu, który uważa za najwłaściwszą płci pięknéj zabawę, doradza zachować pewne umiarkowanie, to jest, ażeby niewiasta żartkim skokiem i zbytnią ochotą nie kaziła przyrodzonego wdzięku, który wykazywać powinna w skromnem, pieszczonem obejściu. „Niech białogłowa, mówi on, będzie ludzką i przyjemną w rozmowie, niech umie uczciwie a z wdzięcznością, podług czasu i miejsca zabawić każdego tego, kto się z nią w rzecz wda kiedy, uważając osobę każdego i wiedząc z kim mówi". Na innem znów miejscu czytamy, iż: „dwornéj pani ku przyrodzonemu baczeniu nabytego z ksiąg rozumu potrzeba, a przeto ma czytać, ma jaką muzykę, przystojną jéj płci, umieć dla uczciwéj zabawy". Daléj, odpiera tenże obrońca zarzut, jakoby niewiasty nie były zdolne do czerpania wyższych nauk: „Jeżeli też waszmość do rozumu przyjdziesz, ja tak powiadam, iż białogłowa wszystko to może umieć, co mężczyzna; nie jest jéj dowcip kęs jeden naszego podlejszy, i owszem, tak nas uczy filozofia, iż kto ciała subtelniejszego, ten i rozumu bystrzejszego być musi. A to, gdy się w białogłowach najduje, nie lza, (nie można) jedno tak rozumieć o nich, iż one są sposobniejsze ku pojęciu nauk subtelnych niż mężczyzna". Tu powołuje się na przykłady dawnych i obecnych czasów, jako znajdują się zawsze niewiasty biegłe w różnych umiejętnościach. Następnie protestuje tenże przeciwko zbytniemu ograniczeniu wolności kobiet, w skutku niesłusznie rozciągniętéj nad niemi władzy mężczyzn, poczem mówi: nie ukażesz mężczyzny jednego z osobnemi przymiotami, abym ja wnet żony, dziewki, siostry, albo powinowatéj jakiéj jego jemu równéj, albo jeszcze osobniejszéj niż on nie ukazał.

Jak widzimy z przytoczonych ustępów, zadaniem było autora w szermierce zdań przeciwnych nietylko podnieść przymioty kobiet, ale nawet wykazać ich wyższość moralną w pewnéj mierze, w rodzinie i społeczeństwie. Nic nowego pod słońcem: spotykamy się dziś często z temi samemi zdaniami, które wygłaszane były przed laty trzystu w kwestyi emancypacyi kobiet.

W istocie, rozpatrzmy się głębiéj w stosunkach domowego życia przodków, a przekonamy się, że kobieta dawnych czasów, celująca rozumem i wykształceniem, wcale niepoślednią odgrywała rolę. Rozumie się, że rozszerzał się krąg jéj działalności, w miarę zajmowanego stanowiska przez urodzenie i majątek. Wynikało to z ustroju owoczesnych stosunków społecznych.

Najprzód, dla uzupełnienia obrazu, musimy powiedzieć słów kilka o wychowaniu:

Dwie tylko w powołaniu dawnych kobiet były drogi: stan małżeński lub zakonny. Czynna jéj rola rozpoczynała się dopiero z dniem zamęścia; o emancypacyi panien w dzisiejszem znaczeniu, nie było mowy w XVI ani w XVII wieku. Wychowanie dziewcząt było skromne, surowe w pewnéj mierze, ale przedewszystkiem praktyczne. Uczyły się najprzód zasad religii i moralności, następnie rozmaitych przedmiotów domowego zarządu i gospodarstwa. Córka pierwszego senatora równie jak ubogiego szlachcica, umiała przyprawiać rozmaite wódki, mianowicie używane za lekarstwo i dla zapachu, smażyła owoce, robiła konfekty, soki i t. p. W niższym szlacheckim stanie, w długie zimowe wieczory, zajmowały się dziewczęta wraz z matką przędzeniem kądzieli, w majętniejszych domach trudniły się haftami i innemi ręcznemi robotami. Zakres nauki dziewcząt był różny, stosownie do zamożności i stanowiska rodziny. W uboższych szlacheckich domach ograniczała się edukacya na nauce czytania, pisania, religii i rachunków. Córki panów uczyły się języków: włoskiego w XVI wieku, zaś francuzkiego, niekiedy i niemieckiego w XVII. Znajomość języka łacińskiego pomiędzy płcią piękną była wyjątkową. Wspomniany wyżéj Glaber z Kobylina, zarzucając mężczyznom, że strzegą, aby białogłowy pisma się nie uczyły i ksiąg żadnych rozumnych nie czytały, myślał niezawodnie o czytaniu ksiąg w języku łacińskim, albowiem w chwili, w któréj to pisał (1535 r.), nader był szczupły zasób dzieł drukowanych w języku polskim. Wzgląd zwłaszcza na okoliczność, że uwaga autora odnosi się do przeszłości, popiera to nasze twierdzenie.

Zauważyliśmy, że wychowanie dawne było poniekąd surowe. Bezwątpienia, w wielu domach zarówno ubogiéj szlachty jakoteż magnatów, matki wychowywały córki w wielkim rygorze. Zasada była ogólnie przyjęta, że matka ma obowiązek strzeżenia córki jak oka w głowie; nie zezwalano téż na swobodną rozmowę panien z kawalerami, którzy nie zaskarbiwszy wprzód przychylności rodziców, nie mogli czyli raczéj nie powinni byli czynić żadnych zachodów o pozyskanie względów panny. To téż opowiada Bartosz Paprocki, (próba cnót), że kiedy gach podobał się pannie córce, a bynajmniéj panu ojcu, wtedy tenże czynił jéj przedstawienia, a skoro te nie pomogły, brał w pomoc surowiec wołowy. Karcili rodzice srodze zaloty i pokątne schadzki, zatem uważając niepoprawne obyczaje córki, starali się o wydanie jéj za mąż w jak najprędszym czasie. Nie zawsze zbyt surowe postępowanie rodziców pożądane wywierało skutki. Ścieśnienie wolności wyboru wywoływało niekiedy gwałtowne postanowienia ze strony zakochanych. Niemało zawsze było lisów, jak mówi ksiądz Mijakowski (kazanie przy rozdawaniu kolędy), czychających na niewinność panieńską; ani żadna z panien nie wolna była od rarogów, co bujają po kamienicach, po ulicach, po ogrodach, poglądając, jakąby złość wyrządzić. Owóż w XVI wieku, w epoce rozbudzonego ruchu umysłowego, ale zarazem rozprzężenia w obyczajach, napotykamy już bardzo częste wzmianki uprowadzania panien z domu rodziców. Mianowicie pod koniec panowania króla Zygmunta-Augusta, jak świadczy Dyaryusz sejmu z 1565 r., mnóstwo nadużyć tego rodzaju zapisano w aktach sądowych: Powtarza się toż samo, chociaż na mniejszą skalę i w XVII wieku.

Osierocona dziewica pozostawała pod władzą i opieką brata lub najbliższych krewnych. Opiekunowie posażnéj panny kierowali nieraz w widokach własnych wyborem jéj męża. Nie zawsze uległemi ich woli okazywały się wychowanice. Zdarzały się więc wypadki, że wyłamywały się gwałtem panny z narzuconéj im opieki. Napotykamy między innemi szczególną dość

sprawę, rozsądzaną w Trybunale Lubelskim. Kawaler najechał w nocy dom opiekuna panny, podczas jego nieobecności. Porwał nieopierającą się jego woli pannę i uwiózł ją konno. Brat i opiekun mszcząc się wyrządzonéj mu krzywdy, najechał nawzajem dom uwodziciela. Zawiązała się żwawa utarczka, w któréj kawaler poniósł ranę. Brat panny zawiózł ją wraz z rannym do Lublina, i wytoczył sprawę przed Trybunał. Wdali się atoli krewni i przyjaciele i pojednali zwaśnionych. Spisano akt zgody, a na zakończenie, ranny i złożony jeszcze niemocą, wziął ślub z panną we własnem mieszkaniu.

W zwyczajnéj kolei spraw miłosnych, wysyłano swatów do domu rodziców panny, z prośbą o jéj rękę. Nie sądźmy atoli, ażeby wyłącznie wola rodziców stanowiła o wyborze męża w umyśle córek. Owszem wymagano przedewszystkiem, ażeby kawaler zasłużył sobie na przyjaźń bohdanki. Przychylni konkurentowi rodzice nie czynili w téj mierze żadnéj przeszkody. Zalotnicy śpiewali serenady pod oknami dziewic, posyłali marcepany i wieńce przy miłosnych listach lub wierszach. W pamiętnikach i archiwach familijnych niemało napotykamy szczegółów i wierszy romansowych. Wyliczanie rzeczonych dokumentów nie jest w zakresie niniejszego studyum. Wymienimy tu tylko ustęp z poematu z r. 1658 Aleksandra Polanowskiego Rotmistrza. Są to treny miłosne, ułożone dla pewnéj zakochanéj damy. Oto są początkowe strofy:

Już nie ten ogród, już i nie te ścieżki,
Płacz tylko z żalem chodzi po nim ciężki;
Strapiona dama błędne oczy kryje,
Przeklinając się, że tak długo żyje.
Pisze lamenty na suchéj drzewinie:
Bogdaj się były głębokie jaskinie
Na pustych lasach nademną zawarły,
Prędzejby z oczów moich łzy się starły,
Niźli te deptać ścieżki i ulice,
Po których przedtem drogie obietnice,
We dnie i w nocy słały się nadzieje,

Że się ta miłość nigdy nie zachwieje.
Nie miał być taki, aby z jego rady,
W szczerem kochaniu przyśniły się zwady.
Dyament w nocy tę miłość rysował,
Aby jéj kiedy błędny świat nie psował,
Aż z małéj chmurki, zaraźliwa burza
Wiarę i szczerość w niepamięci nurza;
Serce w opokę skalistą obraca,
Blizny zadaje i dni moje skraca.
Ale nie toby tylko pisać trzeba,
Niechże nas sądzi, czyj jest wyrok z nieba,
Abym w tych żalach dni żałosne wiodła,
Żem się na takiem kochaniu zawiodła,
Z którem umieram, a jeśli kto błądzi,
Niechaj wiek przyszły obie strony sądzi.

Zakończają się żale zawiedzionéj damy wierszami, które nie błyszczą wprawdzie formą, ale są wyrazem niekłamanego uczucia:

Ustąpię placu uciesze twojéj,
Trumnę na zamian łożnice biorę,
Statek, życzliwość w jedyną sforę,
Ten zbiór fortuny mojéj przy sobie
Zachowam i z nim polegnę w grobie!

Nie jest tu naszem zadaniem kusić się o uwydatnienie scen i obrazów z przeszłości, w których malują się dzieje młodzieńczego serca. Dawni ludzie kochali niemniéj niż dzisiaj, ztąd téż niemało było przykładów gwałtownéj, namiętnéj miłości. Wyrażała się ona wprawdzie pochopniéj w czynach niż w słowach, więc nie rozpisywano się o niéj w szerokich romansowych traktatach. Musimy tu zaznaczyć, że opinia publiczna stała zawsze na straży cnót domowych i karciła wszelką swawolę i pogwałcenie czci należnéj dziewicom, lub związków małżeńskich. Uprowadzenie panny z domu rodziców wywoływało zwykle oburzenie i pomstę całego rodu. Szczęśliwie wyszedł kawaler, jeżeli uniknął srogiéj kary i pogodził się z krewnemi, stając u stopni ołtarza z bohdanką na zakończenie dramatu. Dłu-

go przechowywano pamięć jego czynu, zapisując imię i nazwisko z uwagą, że ożenił się wcale nie *honorifice*.

Wracając do naszego założenia, rozpatrzmy się w stosunkach dawnéj polskiéj niewiasty, uważanéj jako żony i matki.

Dziewica z rąk matki i ochmistrzyni, oddana panu młodemu, wstępowała w świat zupełnie odmienny i nieznany. Tu czekały ją ważne obowiązki i ciężkie częstokroć próby. Była więc to chwila wielce uroczysta, któréj towarzyszyły zawsze rozmaite obrzędy, jakby dla podniesienia znaczenia i upamiętnienia aktu. Składano pannie młodéj podarki od krewnych i przyjaciół pana młodego; niekiedy nawet w imieniu króla i królowéj, jeżeli nowożeniec wysokie zajmował stanowisko. Sypały się powinszowania przy oddawaniu wieńca i marcepanów, przy podziękowaniu za wieniec i t. d. Prowadzono nakoniec pannę młodą do jéj pokoju uroczyście z muzyką i śpiewami. Sute uczty następowały z kolei w ciągu całego tygodnia, czasami w ciągu dwóch, niekiedy z illuminacyą i fajerwerkami, a zawsze z ochoczemi pląsami, które były duszą każdéj uroczystości i zabawy. Ale skoro przebrzmiały weselne gody, młodą panią oczekiwały różne, częstokroć dość ciężkie obowiązki domowego zarządu, w ówczesnych warunkach społecznych. Zdarzało się nieraz, że mąż zajęty wojną lub publicznemi sprawami wydalał się wkrótce po ślubie z domu, składając cały ciężar zarządu ogromnego majątku na barkach żony. Matka nie szczędziła rad i napomnień córce, nietylko przed ślubem ale i po ślubie, ustnie i listownie, często zaś dodawała jéj ochmistrzynię, która dopomagała młodéj, niedoświadczonéj pani do wywiązania się z obowiązków.

Ciekawy w tej mierze mamy pod ręką zabytek, pomiędzy autografami kobiét polskich z XVII wieku.

Jest to list matki króla Jana III Teofili Sobieskiéj do córki Katarzyny, pisany wkrótce po wydaniu tejże za Władysława ks. Dominika Zasławskiego i Ostrogskiego w r. 1650.

Teofila Sobieska postępowała śladem matki, Zofii Daniłowiczowéj i babki Reginy Żółkiewskiéj. Niewia-

sty te odznaczały się nadzwyczajną praktycznością i bystrością umysłu. Skoro po śmierci Jana Daniłowicza w 1628 r. Jakób Sobieski zięć jego został dziedzicem Żółkwi; babka Teofili, Regina Żółkiewska sprawiała rządy całego majątku aż do śmierci, to jest do 1634 roku, po niéj zaś rządziła z wielką roztropnością Zofia Daniłowiczowa. Przechowały się w aktach miasta Żółkwi ślady wyrozumiałych i łagodnych rządów dziedziczek, które w zastępstwie swych mężów i zięciów czuwały nad gospodarstwem, nad potrzebami włościan i mieszczan, nakoniec pilnowały słusznego wymiaru sprawiedliwości i zatwierdzały wyroki sędziów lub ułaskawiały obwinionych. Wnuka Żółkiewskiego, Teofila Sobieska od 1646 roku była wdową. Synowie jéj Jan i Marek przebywali do 1648 roku za granicą; odgłos trąby wojennéj przywołał młodych, przyszłych bohaterów do kraju. W dyaryuszach owoczesnych wspomniano chlubnie imiona jéj synów. Zgłosił się o rękę Katarzyny Sobieskiéj Książę Zasławski. Młodzi bohaterowie Jan i Marek zawitali na chwilę do domu. Weselne gody Kasztelanki Krakowskiéj odprawiły się wśród szczęku broni i przygotowań do wojny, w któréj mąż jéj i obadwaj bracia pałali żądzą zbierania nowych wawrzynów. Ks. Władysław Dominik Zasławski, konkurujący o rękę Katarzyny Sobieskiéj, był poważny latami i dostojeństwem. Dawny przyjacielski stosunek łączył go z Jakóbem Sobieskim. Owóż po śmierci pierwszéj żony Ligęzianki, zwrócił wzrok i afekta ku pannie Katarzynie córce zmarłego przyjaciela i towarzysza.

Pani Teofila mile przyjęła oświadczenia słynnego rycerskiemi sprawami i pobożnością męża. W domu Sobieskich skromność i bogobojność były cnotami dziedzicznemi niewiast. Panna Katarzyna zgodnie z radą i wolą matki oddała rękę podeszłemu już w latach nowożeńcowi. Bolało wszakże macierzyńskie serce pani Kasztelanowéj przy rozstaniu, bo Katarzyna była jedyną pociechą i osłodą jéj wdowiego życia. Z trzech jéj córek jedna umarła w dziecięcych latach, druga zaś Anna Rozalia przywdziała niedawno strój zakonny i zamknęła się w klasztorze we Lwowie. Chwila roz-

stania tém była smutniejszą, że wkrótce synowie jéj Jan i Marek mieli porzucić domowe progi, bo jak wspomnieliśmy wyżéj, przygotowywano się wówczas do nowych zapasów.

Smutne atoli myśli i przeczucia niepokoiły tylko przelotnie panią Kasztelanową. Była to niewiasta czynu w całem znaczeniu słowa. Liczne sprawy majątku i domu, zwłaszcza w chwili wesela córki, zajmowały jéj umysł tak gorąco, że przed rozstaniem z Katarzyną nie miała sposobności udzielenia pewnych rad i napomnień, dotyczących jéj przyszłych obowiązków. Owóż nie omieszkała tego dopełnić w liście do córki, który podajemy w całéj rozciągłości z uwagi, że żaden szczegół dotyczący stosunków rodzinnych Jana i Marka Sobieskich nie może być obojętny. Oto są słowa listu zacnéj matrony:

„Życzę, aby cię Pan Bóg błogosławił pospołu z księciem panem małżonkiem twoim, tak na dobrém zdrowiu, jako i na wszystkich pociechach, na wiele lat fortunnych, o co Jego z miłością proszę. Nie miałam jako się z tobą za prędkim naszym odjazdem rozmówić, rozkazałam tak przez Imć panią Warszycką, kilka słów do ciebie. Pewnam tego, że się tak na tych nowosiedlinach sprawować będziesz, aby nie rzeczono, żeś dla tego była dobra, żeś się mnie bała; teraz trzeba pokazać, że to masz z wrodzonéj cnoty swéj, aby był nasz Pan Bóg pochwalon, a co najpilniéj proszę, aby nie omieszkiwać chwały jego, każdego dnia pół godziny to odprawuj, czytanej mszy wysłuchawszy, a wielce pan Bóg szczęści i wszystkiego złego broni, kto mu się przez jakie nabożeństwo oddaje. Wiem, że nie będzie tego bronił Książę Imć i sam dopomoże, jako się baczy wielce Pana Boga bojący. A Księcia Imci, pana małżonka swego czcij, jako najbardziej szanuj, służ, słuchaj, więcéj jeszcze niż mnie, bo ja się dosyć kontentuję powolnością twoją, żebym i ja sromoty i ty nagany nie odniosła. Choćby ci się też zdało co niepodobnego, niczém przeciwić jemu, wolę nie swoję ale starszych czynić, bo dobremu nie masz nigdy źle. Jejmość p. Warszycką też jako tak życzliwą naszą przy-

jaciołkę szanuj, radź się jéj i słuchaj jako mnie, bo ty jeszcze nie możesz tak wiele rozumieć, jakoto rządu domostwa swego, aby było między całą czeladzią jako najuczciwiej, najskromniej i najczyściej, czegoś się u mnie napatrzyła, że się to podoba ludziom statecznym, nie wątpię że i panu Bogu. Więc około rzeczów twych żeby też było szanowanie, nie spuszczać się tak dalece na sługi, dozieraj, szanuj swego, nie leń się, zostawiłam tam i regestr tego, co ci się zostawiło. O łaskę i miłość ludzką się staraj, uniżoność nikomu nie zawadzi choćbyś i wiedziała o nieprzyjacielu, oddawaj dobrem. Prędzej zwyciężysz owo, według woli bożej żyjąc, także bożą sobie zjednasz i odpłatę, w czem niech cię pan Bóg błogosławi, Jego świętej miłości cię oddawam.

Twoja matka sercem miłująca
Teofila Sobieska K. K.

List ten pisany był w chwili, kiedy książe Zasławski wybierał się na wojenną wyprawę. W dopisku zaleca matka córce uściskać od niej męża, podziękować mu za wszelką dobrą wolę, i wymówić „że go nie pożegnała, a wolę da pan Bóg witać," kończy pani Kasztelanowa. Napotykamy następnie list drugi Teofili Sobieskiej do córki, pisany o kilka lat później, w odmiennej zupełnie okoliczności. Umarł Władysław Dominik ks. Zasławski. Młoda osierocona wdowa, pani ogromnego majątku, była celem zabiegów wielu konkurentów. Jeden z nich tylko książe Michał Radziwiłł zjednał sobie przychylność Teofili Sobieskiej, która podjęła się wnieść w jego sprawie instancyę do córki. Napisała więc list, który konkurent doręczył osobiście młodej wdowie. List ten brzmi następnie:

Moja najmilsza córko!

Żądaniu gorącemu książęcia Imci Radziwiłła nie mogąc się wymówić, który mię przez swoje przyjacioły pilnie upraszał, aby mógł mieć do przekonania z waszą miłością pretekst. Przetoż przez tak zacnego

i pewnego posła (który jako żeglarz bezpieczny puszcza się na morze, tylko w Panu Bogu a w miłościwej łasce twej mając nadzieję,) zdrowie dobre nawiedziwszy, przyczyniam się za księciem Jegomością, abyś serca garnącego w dom nasz przyjąć raczyła, bo pewnie pan bez wszystkiej nagany, niemasz podobno drugiego w Polsce, żeby z nim w grzeczności i innych dobrych przymiotach zrównał. Wszyscy przyjaciele życzą tego z całego serca, abyś go do łaski swej przyjęła, o co ja powtórnie upominam cię, a pana Boga mego proszę, abym wszystko pocieszne usłyszała o szczęśliwem powodzeniu twem, z którego żebym i ja cieszyć się mogła, a teraz miłości się twej pilno oddaję.

Zostając z serca miłującą matką
Teofila Sobieska K. K.

Przytoczyliśmy pomienione listy matki do córki, jako malujące dobitnie ówczesne stosunki rodzinne. Pełna spokoju i rezygnacyi chrześcijańskiej matrona, Teofila Sobieska, wśród ciężkich prób i burzy wojennej sprawiała z męzką energią rządy miasta i obszernego majątku. W czasie głodu i morowego powietrza zaopatrywała w żywność ubogą ludność miejską i okolicznych włości, jakotéż odwiedzała i pielęgnowała chorych. Nie opuszczała miasta przez cały ciąg wojny domowej. W roku 1652 opłakiwała skon syna najstarszego Marka poległego pod Batowem. W roku 1655, w skutek najazdu na Żółkiew, zamknięta w murach obronnego zamku, widziała z jego wałów okrutną scenę mordów i zniszczenia. Ukończywszy budowę świątyni w Żółkwi pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny i św Marka, ku pamięci syna, wyznaczyła tamże w kaplicy świętego Jacka dla siebie grobowiec, w którym spoczęła roku 1661.

Epoka w któréj żyła Teofila Sobieska, wydała kilka znakomitych niewiast, których imiona, dzięki wysokiemu stanowisku przez nie zajmowanemu, przeszły do potomności. Wymienimy tu Gryzeldę Konstancyę z Zamoyskich księżnę Wiśniowiecką, matkę króla Mi-

chała, i Krystynę Annę z Lubomirskich Radziwiłłową. Mamy dowody niepospolitej działalności tych niewiast w korrespondencyach, instrukcyach i przywilejach przez nie wydawanych. Anna z Lubomirskich Wielopolska kanclerzycowa koronna, napisała w r. 1696 dla wójta i ławników ustawę, według której mieli sądzić poddanych jej wsi dziedzicznej Suchy (w obw. Wadowickim w Galicyi.)

Niektóre z pań XVII wieku, odznaczały się wyższem wykształceniem, czytały dzieła historyczne, teologiczne i prawne. W rzadkich drukowanych mowach pogrzebowych z początku XVII-go wieku, między innemi, napotykamy ciekawe szczegóły o roztropności pań ówczesnych przy wymierzaniu sprawiedliwości i zatwierdzaniu wyroków sądowych. Przytoczymy tu słowa ks. Marcina Hincza, na pogrzebie słynnej z rozumu niewiasty, Anny z Sztembergu Kostczanki księżny Ostrogskiej.

„Miłosierna dla poddanych, wszyscy do niej bieżeli jak do matki, każdego wysłuchała i tak roztropnie nad każdym dekretowała, że lubo zawsze przy niej byli cnotliwi, Boga się bojący prawnicy, przecie z daru bożego i z wrodzonéj umiejętności, z rozsądku wysokiego, experyencyi długiej, tak w każdą rzecz wglądała, takie wątpliwości sędziom i prawnikom zadawała, że téż podziwienie wszystkim czyniła, a wszyscy, którzy przed nią sprawy mieli, za dekret dziękowali.” Pani ta miała trzy córek, z których jedna była żoną Stanisława Lubomirskiego wojewody krakowskiego, druga za Tomaszem Zamoyskim kanclerzem wielkim koronnym, trzecia Anna Aloiza, za Janem Chodkiewiczem. Przygody życia Anny Aloizy opisane są w rzadkiem dziele drukowanem w Krakowie 1698 r. Autor czerpał wiadomość po części z piśmiennych, po części z ustnych świadectw starych domowników pani Chodkiewiczowej. Opowiadanie to ma wszelką powagę autentyczności, możemy więc przytoczyć parę wybitniejszych ustępów z życia téj osobliwej matrony.

Anna Aloiza była najmłodszą z rodzeństwa. Bracia jej ostatni męzkiej linii książęta na Ostrogu: Adam,

Konstanty i Janusz zmarli w młodych latach. Krążyła między ludem legenda, że przyczyną przedwczesnego skonu ostatniego z nich było świętokradztwo. Lekkomyślny młodzieniec miał obrać pewnego razu za cel strzału w zakonnym refektarzu księgę z żywotami świętych. Strzała przeszyła na wskroś księgę i oparła się na wyrazie: „śmierć". Janusz miał umrzeć wkrótce nieprzeżywszy lat dwudziestu. Dwie starsze siostry Anny, Zofia i Katarzyna, były o lat kilka wcześniej od niej zamężne. Najmłodsza z rodziny okazywała w latach dziecięcych chęć do powołania zakonnego. Atoli z czasem zmieniło się usposobienie dzieweczki. Posłuchajmy jak prawi o téj zmianie biograf nasz z XVII-go wieku:

„Przyszło za czasem do tego, że kiedy światowe ochmistrzynie i nadworne domicelle o skromność i nabożeństwa przymawiały, kiedy w nią urodę, bogactwa, młodość i zacność urodzenia wmawiały, kiedy do namów przy różnych zjazdach okazye przystąpiły, nabożna z młodu Aloiza w inszą się odmieniła i w świecie się przeglądając, affekt ku niemu zabierać poczęła, a po lekku z nabożeństwa spuszczając, w krótce do tego przyszła, że więcej czasu na muskaniu niż na modlitwie trawiła, sudanno się stroiła, i kiedy jej strój albo krój do honoru książęcego nie przypadł, mniej udatne starym krojem szaty pomiatała, żeby się nową modą światu zakazała. Zkąd poszło, że jako w pierwszych leciech, do panieńskiego w klasztorze życia affekt obróciła, tak w dalszych nioczem już mniéj jak o klasztorze nie myślíła." Niedługo dziedziczka znakomitego imienia i ogromnego majątku oczekiwała na swatów. Oświadczył się o nią Jan Karol Chodkiewicz. Wiemy jak wielki urok otaczał imię tego wojownika. Anna Aloiza zgodnie z życzeniem matki nie wahała się oddać mu ręki, jakkolwiek narzeczony w podeszłych już był latach. Ślub odbył się przed samą Chocimską wyprawą. W dziesięć miesięcy po odprawieniu godów weselnych, odebrała młoda pani wieść o śmierci męża. Jedyną więc Anna pociechę czerpała we wspomnieniu, że była żoną jednego z najsłynniejszych wieku swego

hetmanów. Odtąd przywdziawszy szaty wdowie, nie myślała o powtórzeniu związków małżeńskich, lecz idąc torem innych znakomitych matron współczesnych, zajęła się gorliwie sprawami obszernego dziedzicznego majątku. Nie będziemy tu opisywać czynów jéj miłosierdzia, jakoto nawiedzania szpitali i pielęgnowania chorych, zaopatrywania potrzeb ubogich i t. p. Zwrócimy tylko uwagę, że celniejsze niewiasty odznaczały się zawsze prawdziwie chrześcijańskiemi pojęciami miłości bliźniego. Wiele z tych pań podobnie jak Anna Aloiza Chodkiewiczowa wykupywały więźniów skazanych za długi, czuwały nad potrzebami i porządkiem dobroczynnych zakładów, niektóre nawet, jak wspomniana przez nas wyżej, córka Teofili Sobieskiej, Katarzyna siostra króla Jana III-go, opłacały przy trybunale obrońców, którzy winni byli stawać w sprawach wdów i sierot, w obronie uciśnionych i biednych.

Nieznany z nazwiska biograf pani Chodkiewiczowej, wiele podaje szczegółów, które przydać się mogą do uzupełnienia wizerunku ówczesnych magnackich dworów. Pani ta, objeżdżała dziedziczne miasta i włości, zalecając najsurowiej starostom i podstarościm, ażeby nie krzywdzili w niczem poddanych, lecz aby rozciągali nad niemi opiekę, niedopuszczając żadnego nadużycia i bezprawia. Dwór jej był świetny i urządzony z przepychem królewskim. W licznych pokojach, kosztownemi szpalerami obitych, uwijały się tłumy dworzan przyodzianych w kosztowne szaty. Kiedy pewnego razu wizytator zakonu Jezuitów, włoch Fabrycyusz Bamfi zawitał do Ostrogskiego zamku, widząc postrojonych dworzan, sądził, że znajduje się w otoczeniu senatorów i dostojników kraju. Najprzedniejsze miejsce pomiędzy urzędnikami dworu trzymali marszałek i podskarbi, z których pierwszy dozorował porządku w domu, drugi był stróżem skarbu i szafarzem pieniędzy. Nadworny doktor miał obowiązek odwiedzania codziennie szpitala, nad którym równie jak nad apteką sama pani szczególną rozciągała pieczę. Ilość panien i pań dworskich czyli fraucymeru, jakoteż panien re-

spektowych przewyższała liczbę dworzan. W Ostrogu równie jak w niektórych innych magnackich domach w XVII wieku, wychowywała pani i wyposażała ubogiego rdou dziewice. Biograf zastanawiając się nad mnogością dworzan, sług i niewiast w Ostrogskim dworze, przyznaje, że dzięki przezorności gospodyni, panował w tym domu niezwyczajny ład i wielka obyczajność, gdy tymczasem w innych dworach, które nierządem stoją, między państwem niezgoda, między czeladzią hałas, w całym dworze niepokój, huk, wrzask, trzask, skwierk, łajanie, przeklinanie, zgrzytanie, narzekanie, a zgoła ustawiczny rosół i piekielna konfuzya. Nie myślimy nudzić czytelników powtarzaniem wszystkich szczegółów, podanych w tem ciekawem dziełku. Niektóre rysy znane są już z monografii Anny Aloizy Chodkiewiczowej przez Niesieckiego, który czerpał z tegoż samego źródła. Zwrócimy tu tylko uwagę na działalność w sprawach religijnych, fundatorki Ostrogskiego kollegium S. J. dla szlachetnej młodzieży. Jak inne matrony z drugiej połowy XVI i pierwszej XVII wieku, pani Chodkiewiczowa była wielce żarliwą szermierką w propagandzie religijnej. Działalność ta w epoce fanatycznych sporów i walk namiętnych, zjednała jej z jednej strony uwielbienie i pełne czci wspomnienia, z drugiej przeciwnie, wywoływała za życia jéj i po śmierci ostrą krytykę i surowe sądy. Jest to los zwyczajny wszystkich politycznych i religijnych szermierzy. Zaznaczamy tu, że liczne napotykamy przykłady, jako niewiasty nasze w XVI i XVII wieku, w chwilach najwięcej rozbudzonych sporów religijnych, niepośledni brały udział.

W każdej epoce dziejów jest pewna myśl górująca nad innemi, którą możemy nazwać przewodnią gwiazdą ludzkości. Idea religijna była rzekomą gwiazdą na początku XVII wieku. Anna Aloiza Chodkiewiczowa wychowana przez matkę w duchu wielkiej pobożności, wypełniała jak najżarliwiej owczesne praktyki egzaltacyi religijnej, które polegały na biczowaniu, noszeniu włosiennicy i różnych umartwieniach ciała. Nie ograniczała się atoli pani Hetmanowa na tych zewnętrznych

oznakach nabożeństwa, lecz popierała z całą usilnością propagandę religijną. Ludność miasta Ostroga składała się wówczas z mieszkańców różnych wyznań, przeważnie żydów, tatarów, muzułmanów. Pani Chodkiewiczowa otworzyła w swym zamku ogromną szkołę, w celu nawracania i wychowywania dzieci żydowskich, tatarskich i muzułmańskich. Zebrała więc znaczną ilość dzieci płci obojga, które oprócz ćwiczeń naukowych i religijnych, miały wyznaczone stosowne ręczne roboty. Dziewczęta przędły, haftowały, szyły, floryzowały forboty (koronki) i kobierce, starsze uczyły młodszych, i czytały im żywoty świętych, inne nawiedzały chorych i im usługiwały. Na dworze pani z Ostroga przestrzegana była surowo przyzwoitość obyczaju. Nie lubiła krotochwilnych rozmów i przypowiastek, które niegdyś duszą były każdéj ochoczej zabawy. Skoro dostrzegła, że rozmowa przybiera zbyt rubaszną barwę, zwracała uwagę obecnych do innego poważnego przedmiotu, lub strofowała krotochwilnych gawędziarzy, bez względu na godność lub powołanie osoby. Nie przepuszczała też nawet duchownym. Skoro podczas pobytu w Poznaniu, wystąpił na kazalnicę jeden z kapłanów, znany wprawdzie z daru wymowy, ale nieodznaczający się przykładnem życiem, opuściła czem prędzej kościół, zapytana zaś o przyczynę, odpowiedziała: „Jako ten kaznodzieja może duszy mojej radzić, kiedy swojej tak źle poradził.” Napomnienie to dobrze było przyjęte, budowano się wypowiedzianem przez nią zdaniem, nie wątpiąc o słuszności jej przekonań.

Wspomnimy tu nawiasem, że w rzadkiej książce, z któréj czerpiemy wiadomości o życiu Anny Aloizy z ks. Ostrogskich Chodkiewiczowej, znajdujemy między innemi ciekawy szczegół z czasu pobytu jej w okolicach Poznania. Opowiada autor, że grasowało wówczas morowe powietrze, ludzie opuszczali miasta i wioski, wynosili się do lasów i przebywali tamże, niezważając na ostrą zimowę porę. Biograf hetmanowej podaje w końcu nieznany zkąd inąd szczegół, że po śmierci jej męża, starał się o rękę młodej wdowy królewicz Władysław, ale że zacna matrona nie przyjęła

oświadczenia, uczyniwszy ślub niezdejmowania czarnej szaty wdowiej. Z okoliczności tej musimy wspomnieć o mało znanych również swatach króla Zygmunta Augusta z Elżbietą Tarnowską. Ciekawa to i niepospolita postać, chociaż zmienne koleje jej życia pokrywa mgła tajemnicy.

Elżbieta z domu Zborowska, kasztelanka Krakowska, była żoną Jana Tarnowskiego, dziedzica na Łysakowie. Znakomici cudzoziemcy: ambasador cesarski Otto Truchses, biskup Augsburski i Jan Fr. Comendoni nuncyusz stolicy apostolskiej w Polsce, wspominają o niej w swych korrespondencyach z największemi pochwałami. Owdowiała ona młodo w r. 1567, a niebawem rozniosła się pogłoska, że król Zygmunt August usiłujący rozwieść się z Katarzyną, pragnie pojąć w małżeństwo Elżbietę Tarnowską i stara się o jej rękę za pośrednictwem Jakóba Uchańskiego arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Donosi o tem Jan Fr. Commendoni w liście do kardynała Michała Bonellusa z Wiednia 1568 r., ale zarazem dodaje, że młoda wdowa odparła z wielką godnością rzeczone swaty i oświadczyła, że wolałaby raczej umrzeć, niż popełnić tak straszny występek. Tenże Kardynał Comendoni przyjechawszy powtórnie do Polski na początku 1572 r., w liście do Kardynała Rusticuccio donosi o smierci królowej Katarzyny i potwierdza znów pogłoskę o zabiegach króla Zygmunta Augusta, czynionych naprożno względem pozyskania ręki pani Tarnowskiej, o któréj wyraża się z wielkiem uwielbieniem: „la contessa vedova di Tarnovia, non pur catholica, ma di santissimi et religiosissimi costumi.“ Według świadectwa tegoż, miała oświadczyć ta pani na przełożenia ze strony króla, że nie czuje się godną królewskiego tronu. Odtąd nie napotykamy wiarogodnych szczegółów o dalszych kolejach losu Elżbiety. Wprawdzie dziejopis Jakób August de Thou i inni podają że wdowa po Janie Tarnowskim Elżbieta, wstąpiła w powtórne związki małżeńskie z Andrzejem Dudyczem. Znane są przygody życia tego reformatora, niegdyś biskupa Pięciokościelskiego. Wysłany w poselstwie przez cesarza Maksymi-

liana II, z missyą pojednania króla Zygmunta Augusta z królową Katarzyną, zakochał się w pannie dworu Reginie Strażównie, zatem oświadczył się jej rodzicom, których uzyskawszy przyzwolenie złożył pastorał, odstąpił od katolickiego kościoła i gorliwym został protestantem. Owóż po śmierci pierwszej żony miał pojąć Elżbietę Tarnowską. Świadectwo to popiera autor życiorysu Dudycza, Lorandus Samuelfy (De vita et scriptis An. Dudithii..... Halae Magdeburgicae 1743). Przytacza on między innemi dowodami napis na grobowcu, który Elżbieta wystawiła mężowi. Wszakże inny pisarz Antoni Marya Graciani, jakkolwiek współczesny Dudyczowi, zamilcza o tem małżeństwie, podając innego nazwiska niewiastę, jako drugą żonę reformatora. Ztąd Hieronim Lagormasino w przypiskach do dzieła Gracianiego (Korrespondencye i mowy Juljusza Pogiani) zbija wiarogodność rzeczonego świadectwa. Dowodzenia atoli Lagormasina niemają uzasadnionej podstawy, zważywszy że w czasach reformacyi zdarzały się wypadki nadzwyczajnych przejść z jednego obozu do drugiego. Wysławiana z pobożności, fundatorka i opiekunka zakonów, mogła była z czasem zmienić przekonanie, pod wpływem nowatorskich wyobrażeń. Nie jedna z pań naszych uległa temu ogólnemu prądowi. Wspomniawszy o działalności naszych niewiast w czasach reformacyi, nie możemy pominąć kilku ciekawych szczegółów. Autor rodowodu Koniecpolskich zaznacza, że przodkowie jego przeszli na łono kościoła katolickiego za powodem swych matek, w czem zresztą nie doznawały przeszkód ze strony mężów, którzy byli protestantami. Inny autor biografii Anny Lubomirskiéj, Kasztelanowej Wojnickiej, podaje między innemi szczegóły następujące: mieszkała ona w województwie krakowskiem, gdzie jak wiemy, najbardziej rozkrzewiły się rozmaite protestanckie sekty. Wielu aryanów i kalwinów liczyła pomiędzy krewnemi i przyjaciołmi. Protestanci zarówno jak i kalwini zjeżdżali się gromadnie do dworu pani kasztelanowej. Zabawiała ich rozmową, a przysłuchując się różnym zdaniom, nie tylko nie unikała religijnych sporów lecz sama brała w nich

udział i występowała zawsze żarliwie w obronie katolickiego kościoła. Usiłowania jej nie pozostały bez skutku, jakoż udało się jej nakłonić do przejścia nie jedną rodzinę. Zdarzył się atoli wypadek, który wiele narobił rozgłosu. Jeden z przyjaciół i sąsiadów Anny Lubomirskiej, katolik poślubił protestantkę. Owocem tego małżeństwa była córka, którą matka wychowała w zasadach swej wiary. Ojciec ubolewał nad tem i zwierzył się ze swych skrupułów sąsiadce. Pani Lubomirska wzięła tę sprawę mocno do serca. W skutku ich narad wypadło, że ojciec przywiezie matkę z córką do jej domu. Stało się wkrótce zadość życzeniom kasztelanowej, która przyjęła jak najserdeczniej swą sąsiadkę kalwinkę. Z początku zamyślała o dokonaniu dobrowolnego nawrócenia, więc wyczerpała w tym celu moc argumentów i całą siłę wymowy. Przekonała się atoli wkrótce, że usiłowania w téj mierze żadnego nieprzyniosą owocu. Usunęła więc dziewicę na stronę, i oświadczyła przy pożegnaniu matce, że upoważniona przez ojca panny, zatrzymuje ją w swym domu aż do czasu, zupełnego nawrócenia i ugruntowania w zasadach katolickiéj wiary. Matka okrzyknęła się zdumiona i zaprotestowała z oburzeniem przeciwko gwałtownemu postanowieniu kasztelanowej. Protestowali również krewni i przyjaciele kalwini i grozili, że będą dochodzić prawnie wyrządzonej im wszystkim obrazy, w osobie pokrzywdzonej matki, jakoż rozniesiono wieść niebawem, że wydarto matce córkę, wbrew prawom i wolnościom szlacheckim. Nie uważała na zażalenia i groźby kasztelanowa, i odpierała zarzuty mówiąc: „Większe ma prawo do córki ojciec niż matka, on darował mi prawo do niej, zatem bliższą jej jestem niż matka.” Owóż jakkolwiek wyznajemy szczerze, że rzeczony argument był naciągnięty i wcale nie przekonywający, nie odważono się sprzeciwiać woli ojca i gwałtu odpierać gwałtem. Nie pytano się też o zdanie córki, która jakkolwiek zatrzymana pomimowolnie, przejęła się wkrótce zasadami nowej wiary, z czasem zaś, doszedłszy do lat dojrzałych, przywdziała suknię zakonną i wstąpiła do klasztoru.

Była to chwila w której protestantyzm zachwiał się na swych podstawach. Wyznawcy sekt różnych, niezgodni między sobą usuwali się z pola walki, pod wpływem indyferentyzmu, lub przechodzili na łono katolickiego kościoła.

W końcu XVII wieku nastąpił zwrot nowy w życiu publicznem, a zatem i działalność kobiet w innym uwydatnia się kierunku. Nastała epoka walki pomiędzy możnemi domami, o przewagę i pierwszeństwe w rządzie rzeczypospolitej. Obszerne tu odkryło się pole intryg dla stronnictw pobudzanych i podtrzymywanych przez zagraniczne dwory.

Wpływy królowych: Ludwiki Maryi i Maryi Kazimiery na umysły swych mężów, i stosunki z zagranicznemi dworami, zachęciły nie jedną z pań naszych do przyjęcia udziału w politycznych zabiegach owego czasu. Widzimy więc krzątające się w wirze spraw publicznych niewiasty, których rozległe łączyły stosunki, bądź przez własne urodzenie, bądź przez stanowiska ich ich mężów. Niektóre z tych pań, najbliżej stojące królewskiego tronu, wtajemniczone w politykę zagranicznych dworów, popierały ambasadorów, którzy starali się o zaskarbienie ich przyjaźni; inne korzystając ze względów króla i królowej, wyjednywały dla swych ulubieńców przywileje lub intratne starostwa. Na dworze królowych Maryi Ludwiki i Maryi Kazimiery, panie i panny dworskie, cudzoziemki rodem, podały przykład innym paniom naszym używania i korzystania ze swego wpływu. Odznaczała się między innemi żona Podkomorzego Teodora Denhoffa, z domu hrabianka de Bessen. Wielka przyjaciołka króla Jana Kazimierza, popierała ona interesa ambasadora francuzkiego tem goręcej, że łączył ją z tym ostatnim ścisłéj zażyłości stosunek. Panna dworu, Beaulieu, ułatwiała zakochanemu ambasadorowi miłe *ètè à tète* z panią Podkomorzyną w ustronnych komnatach zamku lub w ogrodzie. Powiemy tu nawiasem, że z okoliczności romansowego usposobienia posła, obiegła wieść po Warszawie, że niebezpieczny adonis, grozi spokojności wszystkich mężów. Ale pani Denhoffowa, nawet po abdykacyi króla Ka-

zimierza nie wyrzekła się swej politycznej roli, owszem, mamy dowody, że nie mniej czynną była na dworze króla Michała Korybuta. Jan Sobieski hetman, późniejszy król polski, jakkolwiek nie lubił Podkomorzyny, starał się o utrzymanie przyjaznych z nią stosunków.

Po wyniesieniu na tron króla Jana, w miarę wzrastającego wpływu królowej w sprawach wewnętrznych i zewnętrznych rzeczypospolitej, wzrastał w równej mierze wpływ niewiast zbliżonych do dworu przez związki krwi lub przyjaźni. Wspomniona wyżej siostra króla, Katarzyna ks. Radziwiłłowa, posiadająca zaufanie i miłość brata, niepoślednią w sprawach publicznych grała rolę. Ambasadorowie zagranicznych dworów starali się o jej przyjaźń. Poseł króla Francyi Witry, donosi swemu monarsze pod dniem 17 Kwietnia roku 1682, że siostra króla sprzyja najwięcej rezydentowi cesarskiemu.

Nie tylko krewne monarchy i w ogóle wysokiego stanowiska damy, ale wszystkie prawie panie i panny dworskie królowej Maryi Kazimiery, brały udział pośredni w owoczesnych intrygach. W skutku zagranicznego wychowania młodzieży, a nadewszystko napływu cudzoziemców, obyczaje królewskiego i magnackich dworów, kształciły się zupełnie na sposób zagraniczny. Młodzi ludzie w ich liczbie Aleksander Sobieski królewicz, pisali romansowe wiersze na cześć ubóstwianych panien. Nierzadko też w owej epoce, spotkać się już możemy z owemi erotycznemi ustępami, które są niejako przedmową upowszechniającego się coraz więcej francuzkiego romansu. Musimy tu zaznaczyć, że na początku XVIII wieku spotykamy się z tłomaczeniami niewiast utworów treści romansowej, jak np. „Historya zmyślona o Aryamenie z francuzkiego," przez Maryę Zawiszankę córkę Krzysztofa i Teresy Róży Tyszkiewiczowej; nieznany z nazwiska przyjaciel, wielbiciel panny i jej talentu, wydał to dziełko pomimo jej zezwolenia i wiedzy, jak sam wyznaje w przedmowie.

Wspomnieliśmy na innym miejscu, mówiąc o prze-

szłości romansu, że rodzaj ten lekkiego piśmiennictwa zaczął rozkrzewiać się u nas najliczniej w drugiej połowie XVII wieku. Powiedzieliśmy także że panie nasze, wzięły w tej epoce czynny udział w upowszechnianiu francuzkiego romansu i powieści. Imiona dam dostrzegane na rękopismach owoczesnych, popierają to nasze zdanie. Owóż dowiadujemy się z przedmowy do romansu Aryamen, że na początku XVIII wieku (1717 r.) dwie siostry Zawiszanki powiększają liczbę dawnych autorek polek. Siostra wzmiankowanej Maryi, Franciszka, księżna Radziwiłłowa, żona Mikołaja przetłomaczyła również, jak ręczy wydawca, trzy tomy pewnej historyi z francuzkiego języka na polski, osobliwą pracą i niewyexplikowaną pilnością, z której dośćby było czytającym upodobania i t. d.

Mówiąc o działalności politycznej kobiét polskich, zboczyliśmy na chwilę, do historyi romansu i autorek. W istocie dopiero w drugiej połowie XVII wieku, niewiasty bezpośredni biorą udział w literaturze zarówno jak w sprawach publicznych. W skutku obcych wpływów i postępu w oświacie rozszerza się zakres ich wyjątkowej działalności. Wiek XVIII, w stosunku do przeszłości wydał bardzo wiele znakomitych niewiast. Nie występując z po za obrębu naszego zadania, ograniczymy się na streszczeniu ogólnego poglądu i zanotowaniu kilku imion. Na czele znakomitych niewiast tego okresu postawimy Elżbietę z Lubomirskich Sieniawską córkę Stanisława Marszałka W. Kor. z pierwszéj jego żony Zofii Opalińskiéj. Wydana za mąż za Adama Sieniawskiego Wojewodę Bełskiego, przebywając często u Dworu, pozyskała wkrótce zaufanie i przyjaźń Królowej Maryi Kazimiry. Młoda Wojewodzina przylgnęła całą duszą do swéj ukoronowanéj przyjaciółki, jakoż pomimo ogromnéj różnicy wieku, stała się powiernicą jéj myśli i uczuć. Owóż widzimy ją krzątającą się gorliwie w sprawie dynastyi Sobieskich, w ostatnich latach panowania Króla Jana. Przyjąwszy tę rolę stanęła w sprzeczności z interesami całéj rodziny i własnego męża. Wiemy bowiem że Lubomirscy i Adam Sieniawski, wystąpili w czasie elekcyi z kandydaturą do tronu

Księcia Conti. Młoda nasza dyplomatka, niezrażona przeszkodami dążyła do zamierzonego celu z męzką prawdziwie energią. Skoro zwątpiła o pomyślnym skutku popieranéj sprawy, wyjechała wraz z Królową Maryą Kazimierą do Gdańska. Tu, używała następnie swego wpływu na korzyść elekcyi Augusta Elektora Saskiego, dogadzając w tém obrażonéj dumie królowej wdowy, i widokom swych przyjaciół. Z upadkiem dynastyi Sobieskich, nie skończyła się dyplomatyczna rola Elżbiety Sieniawskiéj. W epoce wojny domowéj staje ona po stronie Augusta II i bierze udział w dyplomatycznych naradach, zatém podejmuje się pośrednictwa pomiędzy walczącemi stronami. Trudy poselstwa jéj były bezowocne. Karol XII zaślepiony tryumfami swego oręża nie chciał przyjąć podawanych mu warunków przymierza. Wojewodzina Bełska wróciła do kraju, ale odtąd przywódzcy szwedzkiego stronnictwa nie spuszczali z niéj bacznego oka, uważając ją za osobę wielce niebezpieczną. Owóż zdarzyło się, że w chwili najścia Szwedów pani Sieniawska zasłabła obłożnie w Warszawie. Postawiono straż przy jéj mieszkaniu, następnie uprowadzili ją Szwedzi z sobą do Prus i więzili przez sześć miesięcy. Uwolnił ją dopiero Karol XII, pod pewnemi warunkami, na prośby panów polskich, mianowicie Józefa Potockiego i Jana Jabłonowskiego.

O wpływach i różnych kolejach życia téj niepospolitéj niewiasty obszerniéj, na inném pomówimy miejscu. Zaznaczamy tu tylko, że Zygmunt Kaczkowski w historycznej powieści: „Sodalis Marianus“, bardzo blado, a nawet w zupełnie fałszywém świetle przedstawił tę zajmującą, charakterystyczną postać. Znał on ją zaledwie z pobieżnéj wzmianki Otwinowskiego i niepochlebnego, doraźnego jego sądu. Intrygantka czyli *rzędziocha*, jak ją nazywa Otwinowski, dumna wprawdzie, ale nadzwyczaj bystrego umysłu niewiasta, nie jest tak łatwą do odtworzenia postacią. Autor romansu popełnił błąd wielki, przystępując bez należytych studyów do kreślenia charakterów historycznych i znanych rozgłośnie osób. To też i portret Sieniawskiego hetmana nie odznacza się wcale wiernością kolorytu. Toż samo

można powiedzieć o innych historycznych postaciach rzeczonego romansu. Pomimowolnie, wspominając o przeszłości niewiast polskich nasuwa się uwaga, że główną przyczynę niepowodzenia historycznego romansu, wypada przypisać nieznajomości rozmaitych odcieni, wchodzących w skład społeczeństwa w danéj epoce. Autor nieświadomy tych stosunków prędko wyczerpie zasoby znakomitego nawet talentu. To też w powieściach Z. Kaczkowskiego powtarzają się nieskończenie jedne i też same waryjanty znanego typu Jana Chryzostoma Paska. Nie zaprzeczamy autorowi Murdeliona rzeczywistego, niepospolitego talentu. Obrazki jego tchną duchem staropolskich gawęd, odmalowane żywem słowem, odznaczają się wykończeniem artystycznem. Ale w romansach na większą skalę, w których spodziewalibyśmy się ujrzeć odwzorowane typowe postacie danej epoki, nie ma téj jędrności ani kolorytu dziejowego. Portrety tam niewiast nader blado są naszkicowane, a nawet wizerunki mężów historycznych ulatniają się przed oczami czytelników, niby mgliste o nieokreślonych kształtach cienie.

Tymczasem wiek XVIII, jak wspomnieliśmy wyżéj, przedstawia wiele znakomitych osobistości niewieścich. W dziejach lirycznéj poezyi i dramatu zaznaczają się dwa nazwiska: Elżbiety Drużbackiej z Kowalskich wychowanicy Elżbiety Sieniawskiej i Urszuli z Wiśniowieckich Radziwiłłowej. Pierwsza, budzi uśpione struny poezyi naszéj w utworach religijnéj i romansowéj treści; druga, urządza teatr w Nieświeżu, na którym przedstawiają się komedye i dramata, z wprowadzeniem po raz pierwszy ról kobiecych. Pierwsza dramatyczna autorka nasza biegłą była w nauce historyi, prawa krajowego i kanonicznego, a nawet w teologii; uprawiając z takiem zamiłowaniem nauki i literaturę zgromadziła znaczną bibliotekę. W szeregu znakomitych osobistości niewieścich nie jedno jeszcze moglibyśmy przytoczyć nazwisko równie z pierwszéj jak z drugiéj połowy XVIII wieku. Nie jest tu wszakże naszém zadaniem opisywać dzieje znakomitych kobiet, owych meteorów w dziedzinie nauki lub na scenie politycznego świata. Zwrócimy się więc raz jeszcze do najogólniejszego, najpraktyczniejszego

czniejszego stanowiska, które zajmuje niewiasta w społeczeństwie. Zawsze było i będzie najwłaściwszém jéj zadaniem rozwinięcie możebnej działalności, w zakresie odpowiedniem jéj zdolności i siłom, jakoteż potrzebom otaczającego ją społeczeństwa. W dawnéj Polsce, w kraju przeważnie a nawet zbyt wyłącznie rolniczym, odznaczała się niewiasta rządnością nie tylko w zakresie gospodarstwa żeńskiego, ale i męzkiego, albowiem, jak zauważyliśmy wyżéj, zmuszona częstokroć zastępować męża, umiała sprawiać rządy całego majątku. Ku téj więc stronie działalności dawnych niewiast zwrócimy nasze badanie.

Gospodarstwo właściwie żeńskie nie wiele różniło się od dzisiejszego, rozumie się, jak dziś tak przed trzystu laty, rozszerzał się zakres w miarę zamożności gospodarzy. Utrzymanie ogrodów w kwitnącym stanie było przedmiotem szczególnéj pieczy dawnych gospodyń, uprawa chmielu, konopi i lnu, wyrób słodu i krup rozmaitego rodzaju, dalej hodowla krów i innego domowego dobytku, w niewieścich bezpośrednio były rękach. Starannie utrzymywane ogrody owocowe i warzywne nietylko zaspakajały potrzeby miejscowe, ale były częstokroć źródłem przemysłu i dochodów. Owoce, mianowicie z okolic Krakowa i Sandomierza spławiano w znacznej ilości na szkutach do Warszawy a nawet do Gdańska. Agnieszka Młodziejowska donosi mężowi 1589 roku, że przygotowała dwanaście beczek malin, które wyprawi wkrótce na szkutach. Wzmiankowana pani, żona Jacentego Młodziejowskiego utęskniona w czasie długiej nieobecności męża, w obszernym serdecznym liście, wyraża swą boleść z powodu braku wiadomości i niewidzenia go, a zarazem donosi o różnych szczegółach domowego gospodarstwa, jak np. o otrzymanym darze od pani matki mięsa połci 6, jęczmienia korcy 6, owsa korcy 6, daléj o sprzedaży niejakiemu Idzikowskiemu masła, serów, krup, chmielu, słodu na piwo, sadła, mięsa. Donosi że w robocie żadne nie stanie się omieszkanie z powodu nieobecności męża, że kazała omłócić jęczmień, na krupy i na słody, że bardzo zadowolona jest z zakupionych krów, które nie ma-

ło przyczyniły nabiału, nakoniec że wszystko urodziło się najlepiéj w polu i w ogrodzie.

Doniesienia te przeplata pani Młodziejowska najczulszemi zwrotami do męża i przestrogami jak np: „dla Pana Boga proszę, szanujże waszmość zdrowia swego, nie czyniąc sobie zbytniemi pracami gwałtu, a na kamień tych niezdrowych rzeczy chroń się i biesiad, bo waszmość musisz więcej pić niźli trzeba nad potrzebę, nie jesz waszmość smaczno, jeno aż ostygnie, a doma możesz waszmość lepszego wczasu użyć według potrzeby zdrowia i t. d. Na innem miejscu pisze, że jako największą jest jéj pociechą, nie widząc męża odbierać przynajmniéj od niego wiadomości, tak najsroższém strapieniem nie słyszeć o nim wcale, co nie przypisuje wszakże jego niełasce, któréj nie doświadczała nigdy, jeno nieszczęściu swemu. W zakończeniu listu oznajmia, że wszystko zastanie w najlepszym porządku: „będziesz waszmość miał dali Bóg do czego przyjechać, jedno w dobrém zdrowiu a rychło proszę. Dajże mi waszmość znać kiedy przyjedziesz, abym zajechała drogę; jam z łaski Boga tak dobrze zdrowa, żebym i do Inflant mogła z takiém zdrowiem jechać, bylebyś waszmość rozkazał i t. d.“.

Dawne gospodarstwo niewieście opisane jest najdokładniéj w dziele Gostomskiego (1588 r.). W zakresie czynności gospodyń wiejskich był chów krów, owiec, trzody chlewnéj i rozmaitego rodzaju drobiu. Starano się między innemi o rozmnożenie kur indyjskich i włoskich jakoteż kapłonów. Zamożne gospodynie sprzedawały znaczne zapasy mąki, pozostałe otrębie używały na wyżywienie dobytku. Pani sama lub w zastępstwie jéj dworka czuwała nad przędzą, wełną i nabiałem; zajmowała się przyrządzaniem kasz rozmaitego rodzaju. Owoce i jarzyny były jedną z najważniejszych gałęzi domowego gospodarstwa i przemysłu. W przepisach ogrodowych czytamy: „Ogródek pięknie zasiać zioły ozdobnie pachnącemi, nasadzić róży do wódki jakoteż dla wieńców, daléj: dzięgielu, biedrzeńcu, kadzidła, macierzanki, ślazu, kopytniku, bukwicę, rumnu. Zaleca się gospodyni następnie: palenie rozli-

cznych potrzebnych wódek, nasuszenie ziół wonnych dla wanny albo ługu, przędzenie na cienkie płótno, robienie obrusów, serwet i ręczników, nabielenie nici dla panien i dla krawca „który często robi w domu". Przypomina się daléj o pieczeniu ciast, małdrzyków, kołaczy, o smażeniu w cukrze i miodzie: gruszek, wiśni, orzechów włoskich, brzoskwiń i t. d. o suszeniu śliw i wiśni, przyrządzaniu octów winnych, miodowych i z agrestu.

Gospodyni, swobodna od zajęć domowych w porze letniéj, towarzyszy mężowi w czasie żniwa, według słów wierszopisa z XVII wieku:

A pan gospodarz z panią, siadłszy w cieniu, w chłodzie,
Albo pod pięknem drzewem, przy ciekącéj wodzie:
Gdzie woda z krynic szumi, ptaszkowie śpiewają,
Wszelakiéj im uciechy wdzięcznéj dodawają,
Na robotniki swoje pilno poglądają,
Z dzbana sobie ochłody czasem podawają.

Ekonomika albo porządek spraw ziemiańskich W. S. Jeżowskiego, w Krakowie 1648 r.)

Tenże autor opowiada o naradach pań z małżonkami, o przyjęciu i zabawieniu gości, zwłaszcza w porze zimowéj, bo skoro zawitają sąsiedzi:

W skrzypce zagrawszy skoczno, w kobzę ukraińską,
Ucieszysz się z paniami, jak cytrą hiszpańską.
Pan gospodarz z gościami wesół chyżo skacze,
Pani każe piec gęsi, kapłony, kołacze.
Rozmaite potrawy ochotnie gotują,
Któremi wdzięczne gości chętliwie częstują.

Zastawiano potraw bez liku, niekiedy do trzydziestu półmisków. Gani Jeżowski ten zbytek, mianowicie podawanie kosztownych wetów, cukrów i owoców, jak: pomarańcz, kasztanów, migdałów, fig, marcepanów i t. p., zaleca zatem skromny ale smaczny obiad szlachecki:

Dobra bywa pieczenia górna w tłustym wole,
Także gąska pieczona, a kapłon w rosole,
I świeża sztuka mięsa, albo cielęcina,

Głowizna z chrzanem smaczna, z koprem jagnięcina,
Prosię tłuste pieczone, słonina w jarzynie,
W grochu, nie myśli drugi nigdy o zwierzynie,
O rybę zawsze łacno gdy sadzawka w domu,
Ma dla swojéj potrzeby i dać może komu.

Zalecając oszczędność, zastanawia się autor ekonomiki nad przesadnemi zbytkowemi strojami niektórych niewiast. Szydzi z modnych szat z długiemi ogonami i nierozsądnego naśladownictwa pań możnych, które według zagranicznego zwyczaju i dla większéj okazałości prowadzić się każą. Radzi polkom, aby porzuciły kosztowne szaty i klejnoty i wzięły się szczerze do pracy, według następującego przepisu:

Kury i gęsi sadzić, odsadzać cielęta,
A pod owieczki stare podsadzać jagnięta,
W Maju — z owiec ozimią każ wełnę odbierać,
W Wrześniu znowu gdy będą ciepła się zawierać,
Szkody przestrzegać w gumnie, także i w oborze,
A nie tylko w śpiżarni ale i w komorze.
W alembiku przepalać prostą gorzałeczkę,
Z wina, z cukrem, z korzeniem, ziołmi na wódeczkę,
Z róży, z gruszek konfekty z cukrem w miodzie smarzyć,
Z wiśni soków narobić, z śliw powidła warzyć,
Ziele tatarskie w cukrze, skórki cytrynowe,
Smażyć każde osobno i pomarańczowe.
Potrzebna to rzecz w domu mieć dla małżoneczka,
Polityczna dla gościa, swego żołądeczka
Słabego, dobre wódki rozmaite w domu,
Dla przypadku jakiego i ratunku komu,
Miernie ich zażywając z rana, czasem na noc,
Róży w cukrze używać, czyni wszelką pomoc.
Nie wstydać się, nie mówić: nie mam czem częstować,
Lepiéj się wczas mościwa pani przygotować.

Rzeczony autor „*Porządku spraw ziemiańskich*" zastanawia się w innym rozdziale nad zbytkami miejskich białychgłów, które w strojach nowomodnych naśladują szlachcianki. Ubierają się więc w bławaty, w sobole, w dziwnie ozdobione francuzkie peruki; starają się o najmodniejsze czepce, kapelusze, bindy i t. d.

Naśladownictwo to przywodzi do rozpaczy, lub naraża na niepomierne wydatki szlachcianki, które bądź co bądź, chcą wyróżniać się ozdobniejszym i bogatszym strojem. W tem upatruje autor złe największe, co nie zadziwi nas wcale, skoro weźmiemy na uwagę, że według odwiecznego zwyczaju, szlachta wyróżniała się zawsze i wszędzie od mieszczan ubiorem. W średnich wiekach stan każdy miał strój wyłączny przepisany prawem. W Anglii gdzie stan kupiecki wcześniej niż w innych krajach dobił się wysokiego znaczenia, na mocy statutu króla Edwarda III o ubiorach, kupcy którzy wykazali majątek w towarach w ilości pięciuset funt. szter. mogli nosić strój szlachcica niższego rzędu, który posiadał sto funtów rocznego dochodu. W naszych miastach, jak w całéj zachodniéj Europie, począwszy od XIV wieku uchwalano od czasu do czasu wilkierze przeciwko zbytkom w ucztach i strojach. Zamiłowanie w zbytkowych i nowomodnych szatach jest jednym z najpowszechniejszych grzechów cywilizacyi, to też narzekania w téj mierze moralistów, powtarzają się prawie w każdéj epoce dziejów.

Zauważymy tu, że dla wdowy jedynie przyzwoitym sądzono strój poważny, czarny. Nie zawsze atoli młode wdowy godziły się ze swym losem; wiele z nich wyłamywało się z uświęconego wiekami zwyczaju. Owóż na zjeździe w Opatowcu 1474 r. Król Kazimierz Jagiellończyk zatwierdził uchwałę, w któréj zabroniono wdowom noszenia innego koloru sukni, prócz ciemnego, wszelkich szat strojnych, nadto pasów złotych lub srebrnych. Wdowa wykraczająca przeciwko ustawie, pomimo napomnienia jednego z krewnych lub przyjaciół nieboszczyka, podlegała utracie mężowskiego majątku. (Bandtkie, Jus Polonicum.)

Wspomnimy nawiasem, że uchwały zapadłe na rzeczonym zjeździe nie weszły w wykonanie, z powodu oppozycyi szlachty. Postanowienie to wszakże jest z jednéj strony wymownem świadectwem moralnéj zasady tkwiącéj w obyczaju narodu, z drugiéj, troskliwości o zabezpieczenie majątków rodowych, przeciwko rozrzutności wdów hołdujących zbytkom i modzie.

Prawie we wszystkich poufnych korrespondencyach dawnych niewiast, mianowicie w listach ich do mężów, znajdujemy ślady zabiegłości o porządne utrzymanie gospodarstwa w najdrobniejszych szczegółach. Najdokładniéj wyświeca się ta praktyczna działalność pań naszych w inwentarzach własną ich spisywanych ręką. Przytoczymy tu wyjątki z nader ciekawego dokumentu. Jest to spis inwentarza i testament własnoręcznie sporządzony przez Maryannę Wolfównę Kossowę Wojewodzinę Chełmińską na początku XVIII wieku. Wszystko spisane tu jest z nadzwyczajną dokładnością, mianowicie rachunki przychodów i rozchodów, które prowadziła od czasu zejścia męża. Dziedziczka ogromnych majątków w Mazowszu i Prusiech, wkrótce po śmierci męża, dogadzając macierzyńskiemu sercu, rozdzieliła wszystkie dobra własne dziedziczne pomiędzy dwóch synów, Jana i Józefa, zostawiając dla siebie dożywocie na dwóch wsiach: Susku i Rozworach. Atoli nawet po uczynionym podziale majątku, jak widać z rachunków, matka opiekowała się interesami synów. W celu spłacenia posagu córki, za zgodą dzieci sprzedała dobra dziedziczne Borchowi Staroście Łucińskiemu. Zresztą nienaruszając całości majątku spłaciła znaczne długi po mężu, zasługi licznym domownikom, nadto ofiary na kościół za duszę nieboszczyka z pozostałego kapitału i z pieniędzy, które wpłynęły ze sprzedaży soli zakupionej w Wieliczce. Zastanawia tu dokładność, z jaką panie nasze prowadziły rachunkowość. Okazuje się, że troskliwa matka czuwała ciągle nad potrzebami synów. Tak np. zapisała między innemi, jako wydała na potrzeby syna wyjeżdzającego po narzeczoną do Krakowa złp. 5000, na barwę dla jego pachołków pokojowych i woźnicy złp. 1000 i za kare konie złp. 1000. Oddzielnie wykazane są wydatki na sute podarunki dla przyszłéj synowéj. Widzimy z pomienionych rachunków, że Marya Kossowa, pomimo rozdziału majętności pomiędzy synów i bogatego wyposażenia córki rozporządzała znakomitemi funduszami. Załączony przy inwentarzu testament wyjaśnia źródła jéj dochodów. Dowiadujemy się, że przedsiębiercza wdowa zawarła kontrakt

z królem Pruskim *na robienie towarów*. Jakiego był rodzaju ów handel, nie wiemy, wszakże niewątpliwie znakomite przynosił korzyści, skoro pani Kossowa spodziewała się zebrać z tego źródła w przeciągu lat sześciu, znaczną na owe czasy summę stu tysięcy tynfów. Przekonywamy się z treści niniejszego dokumentu, że wzięła Wojewodzina Chełmińska w sześcioletnią dzierżawę od króla Pruskiego pewną puszczę, niewątpliwie więc prowadziła tam fabrykę, która tak znakomity przynosiła jéj dochód. Wzmiankowaną summę, zebraną z owego źródła, przeznaczyła na fundacyę kollegium S. J. i rozprzestrzenienie szkół w Toruniu. Syn Józef dopomagał matce w prowadzeniu handlu, porządkował regestra i likwidował roczne rachunki z kupcami. Zaklina go więc na synowski afekt, na macierzyńską miłość, ażeby w razie jéj przedwczesnego skonu, prowadził daléj ten handel, w celu zebrania potrzebnéj summy. Mówi tu, że w ciągu trzechletniéj dzierżawy zebrałaby powiększéj części przeznaczony na fundacyę kapitał, gdyby nie wojna, powietrze, nieszczęśliwe czasy a najbardziéj złość i przewrotność ludzka. Spodziewa się więc, że w ciągu trzech lat następnych dopełni się z tegoż źródła oznaczona summa. Zaznacza przytém pani Kossowa, że po upływie lat sześciu, służy jéj lub sukcessorom pierwszeństwo do odnowienia czyli raczéj przedłużenia kontraktu.

Kreśląc niniejszy wizerunek praktycznéj działalności dawnych niewiast, nie możemy pominąć kilku imion godnych najzaszczytniejszego wspomnienia. Odznaczają się z nich niektóre, postępowemi, prześcigającemi wiek swój wyobrażeniami. Do tego szeregu zaliczymy, podaną wyżéj jako autorkę przekładu pewnéj trzech tomowéj historyi, Barbarę z Zawiszów Radziwiłłowę, żonę Mikołaja. Wydana w młodych latach za mąż, ujrzała się panią czyli raczéj rządczynią ogromnego lecz zadłużonego majątku. Przyjęła chętnie to brzemię, z uwagi, jak sama pisze, ażeby mąż jéj pilnował spraw publicznych i nie gnuśniał w domu, jak jego bracia, co się pożenili, popili i pomarli, a ni sławy ni fortuny nie zostawili.

Ogólna cyfra długów, które ciężyły na majątkach męża, według zeznania Ks. B. R. wynosiła około 780,000 złotych. W ciągu dwudziestokilkoletniego zarządu majątkiem uiściła znaczną część długu, spłacała od reszty regularnie procenta, nakoniec nowe w znacznej ilości nabyła folwarki. Pisze więc o tem z dumą: „Około Hłuska i Michałowa piękne, przyległe i obszerne nabyłam fortuny, że bez interrupcyi, czy z Nowogrodzkiego, czy z Mozyrskiego mil trzydzieści dobrami naszemi jechać mogę. Ztąd mi się handel do Rygi otworzył, na który znaczne mi summy awansowano". W innem miejscu napomina syna, ażeby wglądał w postępowanie rządców, którzy srogością lub przewrotnością pobudzają częstokroć włościan do opuszczenia roli." Dawajcie przystęp poddaństwu, to będziecie wiedzieli jak się słudzy rządzą. Czyńcie jak ja czynię, przez co się poddaństwo utrzymuje i przy kilkoletnim nieurodzaju niewychodzą od nas, bo ich opatruję potrzeby, krzywdzić rządcom nie masz czasu, prędko się dowiem, a kto na wyderkafy łapczywy, precz zaraz od dyspozycyi!" (List do syna ze Zdzięcioła d. 2-go Paźd. 1743 r.).

Zawdzięczając własnej pracy pomnożenie majątku, księżna R. chciała wpoić też same zasady oszczędności i rządności w synów. Ulubieńcem jej był najstarszy z rodzeństwa, Udalryk. Matka pokładała w jego zdolnościach wielkie nadzieje. Dzięki stanowisku ojca i wpływom matki otrzymał on w młodych latach godność Koniuszego i Starostwo Mińskie. Księżna R. spodziewała się z czasem utorować mu drogę do wyższych zaszczytów, ale w danej chwili głównie wchodziła w jej rachubę myśl bogatego ożenienia. Tymczasem Udalryk zakochał się w Zofii Rejównie uprzedził kombinacye matki. Napisał więc list do niej z prośbą, ażeby przychyliła się do jego najserdeczniejszego życzenia i pobłogosławiła zamierzonemu związkowi. Oto wyjątek z listu:

„Niech będzie mi wolno poufałości synowskiej zażyć ku rodzicom, których po Bogu najpierwszych kocham i z największem adoruję uszanowaniem, bo nic dla siebie droższego nie widzę, nad jedno błogosławień-

stwo, ale proszę Waszą Ks. Mość dobrodziejkę, przy błogosławieństwie i pomocy, bo muszę wolę Bożą odkryć, kiedy i nieodmienny instynkt mi dyktuje, za przyjaciela sobie Imci pannę Starościankę obrać, albowiem na tem i zbawienie duszy mojej pokładam, kiedy dobrego po nas spodziewać się pożycia potrzeba. Już panna Starościanka dobry afekt mi pokazuje i żadnej dla siebie nie widzę przeszkody: piękna, grzeczna, pobożna i bogata. Proszę Waszej Ks. Mości ja syn życzliwy, aby jak najprędzej chciała umówić, iżby jak powróci Imć pan Starosta (ojciec Zofii) z Nowogródka, tu przybyli i mnie zaręczyć chcieli".

Wspomina w dalszym ciągu listu zakochany młodzian, że niejacy państwo Łaniewscy, zamiast dopomagać jako krewni, przeszkadzają mu w tych projektach: „Ale i waszą książęcą mość irrytują i tu psują, kiedy i pan Strażnik o sto tysięcy upominał się u panny Starościanki, rzecz nieprzyzwoita traktować z panną, bo pomyśleć może, że ja ją nie kocham, tylko dla pieniędzy się żenię. Ale Imć panna Starościanka poszedłszy do siebie, przed swojemi mówiła: cóż to! książę jegomość za sto tysięcy mię szacuje; żeby rodzice cztery-kroć sto tysięcy dawali to nie przyjmę, bo mi się więcej należy; a pani Strażnikowa przed waszą książęcą mością mówiła: *que je serai avec elle à charge* u W. Ks. M. dobrodziejki. Ale mościa księżno dobrodziejko, jakes mi zawsze łaskawą była matką życzliwemu synowi swemu, chciej rękę w tem podać, albowiem gdzie serce szczerze do kogo przywiązane, tam jest wola Boża, ponieważ Bóg sercem kieruje, a ja w największych trudnościach dla W. Ks. M. dowód usług moich pokażę, prosząc pana Boga, aby wszelką użyczył pomyślność, a teraz łasce rodzicielskiej i za nią najniższą submissyą oddając, piszę się.... i t. d.".

Matka zezwoliła na ten związek, wszakże przekonała się wkrótce że przestrogi p. Strażnikowej Ł. były słuszne, bo za Zofią niewypłacono spodziewanego posagu. Udalryk rozkochany szalenie w żonie, starając się dogodzić jej fantazyom, naprzykrzał się matce, zwłaszcza skoro po kilkoletniem małżeńskiem pożyciu znacznie

wyszczerbił swą fortunę. Pisał więc listy za listami do matki i do brata, przymawiając się o wydzielenie mu pewnej części ojczystego majątku. Matka odpierała stanowczo żądania syna, wystawiając z jak wielkiemi trudami podźwignęła zrujnowaną fortunę, zatem błagała go, ażeby nie śpieszył się z odbiorem jej za życia rodziców, nie taiła przytem zmartwienia i wyrzutu, że ułudzona świetnemi widokami jego małżeństwa, odrzuciła inne prawdziwie korzystne projekta. Tymczasem na początku 1746 r. umarł książę Mikołaj. Udalryk wystąpił z roszczeniami względem spadku. Wdowa była dożywotniczką całego pozostałego majątku. Tłómaczy w listach synowi, że niesłusznie mieni się jako syn najstarszy jedynym dziedzicem dóbr lennych, które według praw litewskich w równy idą podział pomiędzy synów, w braku zaś tych spadają na córki,—w zakończeniu oświadcza: chcesz waszmość matce fortunę ująć, aby ją strawić tak jakeście swoją wyszastali, ale te skargi żeś opuszczony wcale mię nie dotykają, bo najpierwej chcę sumienie moje oczyścić, abym długów nie pozostawiła, i dusza moja nie jęczała, czekając od was wybawienia, boście sposobniejsi do utraty aniżeli do zbioru, a ty żeś podupadł, to *par votre santé*. Więcej nie szerzę się z moją refleksyą, boś wielkiego o sobie rozumienia i w publicznych i prywatnych domowych sprawach, choć nic doskonałego w tych wszystkich dziełach niewidzę".

Jak uważamy z treści niniejszego i poprzednich listów, wielce był drażliwy stosunek pomiędzy matką i synem. Udalryk pocieszał się w swych kłopotach szczęśliwem pożyciem z żoną, do której pisywał zawsze pełne najwybujalszej romansowości listy. Posłuchajmy czułej jego odezwy w skutku rozłączenia z małżonką.

„Utęskniony bez Zosi pustelnik, zasełam literę swoją pełną affektów, pełną miłością pałającego serca swego, to tylko wyznać muszę, że ten zamek nasz Tajkurski, tak bez pani okropny jak jakie ciemne więzienie. Gość nie zajrzy, smutnych twarzy naszych z kąta w kąt przechadzających się widok, jak z pod grobu nas wydających prezentuje. I gdy tęsknotą zdjęty w jednym żonkę kochaną nie widzę pokoju, jeszcze w imaginatywie

i w myśli nadzieję widzenia w drugim pokoju sobie stawiam, azali tam nie znajdę serdeczną Zosię? Czy się nie bawi przy kominku kądzielkę przędąc? Czyli się nie bawi z Hałżusią w kopernisia grając? Czyli twej pobożnej duszy strzeliste z Bogiem rozmowy od innych zabaw nie czynią abstrakcyi? Czyli też nakoniec na marmurowem stole gospodarskich dyspartymentów dyzpozycye jeszcze opatrznej dla wszystkich piórem nie kreśliły ręki? Biegnę, lecę miłością rozżarzony małżonek do drugiego pokoju; ale cóż za żal, zamiast Zosi nieme ściany, pytającemu się, badającemu, gdzie żonka? żadnej nie dają odpowiedzi. Jeszcze się pytam często przedtem twą postać reprezentującego zwierciadła, gdzie Zosia, gdzie chód, gdzie twój ubiór? O przeklęte zwierciadło! nietylko że milczy, ale ten miły snu mego widok tai, z oczu mych oddala, i tylko tę pamiątkę zostawia żałosną, że była tu, jakby nie była.... I gdy niewdzięczne Tajkurskiego zamku ściany, pokoje, sale, meble, zwierciadła, łóżka, obrazu żadnej w zysku mej lubci nie chciały czynić satysfakcyi, załamałem narzekający na osobność ręce, aż spostrzegłem żywego wyobrażenia twego portret, który zdjąwszy z obicia, tyle sprawiło we mnie konsolacyi, żem się ufatygował ściskaniem, całowaniem. Ale cóż? gdy się w mem rozczuleniu upamiętam, tyle czuję satysfakcyi, żem się tylko pieścił, przypominając żywego a kochającego oryginału bez wzajemności kopię. Lecz gdy już z wyroków nieba w zamczystej odludności smutno wybledniałe me płacze się ciało, orle sercu memu przyprawiwszy skrzydła, w pogoń za tobą posełam, niech przy twem sercu, serce me mieszkając, miłością nierozłączonej nie uchybia uczęstnictwa. Niech cię Bóg prowadzi z aniołami święte wypełniać vota, byś uprosiwszy u Matki Najświętszej dla mnie zbawienie i powrót mój do ciebie zdrowy, toś wyjednała, bym się z tobą, żonką zdrową, cieszył, i przytomnością wspólną z osobności wylazły odżył." (List z d. 19-go Maja 1749 r.)

Romansowy małżonek był poetą i pozostawił znaczny zbiór wierszy erotycznej treści. W listach jego i w wierszach widoczny jest wpływ owoczesnej litera-

tury francuzkiej. Matka dumna była z początku ze zdolności syna i przyspasabiała go wcześnie do publicznego zawodu. Księżna B. R. żyła w epoce przejściowej, w której dawne szlachecko-republikańskie zasady ścierały się z nowemi pojęciami o reformie wewnętrznej i politycznej kraju. Poważni dwaj nauką i bystrością poglądu mężowie: Stefan Garczyński i ks. Stanisław Konarski byli zwiastunami reformy, pierwszy w stosunkach ekonomicznych, drugi w prawodawstwie i administracyi. Księżna B. R. pojmowała zasady wygłoszone później przez Garczyńskiego, zalecając podniesienie dobrobytu włościan i rozmnożenie ludności wiejskiej, jako nieodzowny warunek polepszenia stosunków ekonomicznych. Ale poważna matrona odpychała ze wstrętem wszelką myśl reformy, którąby dążyła do przeobrażenia rzeczypospolitej na monarchię dziedziczną. Czynna równie w sprawach publicznych jak domowych, przemawiała i pisała gorliwie za wolną elekcyą. W jednym z listów pisanych do syna, pochwala jego gorliwość dla sprawy publicznej, przyczem zachęca go do wytrwania w oppozycyi, mówiąc: jeżeli ci Bóg pozwoli zostać posłem, będziesz obstawać przy prawie, aby się *les abus* szkodliwe wolności szlacheckiej nie praktykowały. Wiedziano u dworu o wpływie, który ks. B. R. wywierała na umysł męża i syna, więc nie dziw, że starania jej w celu wyjednania godności i łask monarszych były bezowocne. Napróżno wyczerpała niepospolity zasób przekonań i wymowy, minister Brühl okazał się głuchy i nieczuły na liczne jej przedstawienia i korrespondencye. Kiedy w r. 1745 Udalryk mieszkał na Wołyniu, w czasowem oddaleniu od ogniska spraw publicznych, donosiła mu matka o różnych szczegółach zerwanego sejmu i o intrygach stronnictw. Narzekała zarazem na niechęć ku niej pewnych wysoko postawionych osób, które sprzeciwiają się promocyi synów.

Skoro owdowiała ks. B. R. w r. 1746 nowe obarczyły ją kłopoty. Wspomnieliśmy wyżej o przyczynach nieporozumień z synem Udalrykiem. Spostrzegła się matka, chociaż dość późno, że zanadto pochlebiała próżności syna, zagrzewając go do oppozycyi i podnosząc

jego dumę widokiem przyobiecanych zaszczytów. Rozczarowana prędko niebacznem postępowaniem syna, wyrzucała mu jego nieostrożność i nieumiejętne traktowanie z ludźmi. Ale nadewszystko zadały jej cios bolesny wypadki 1755 roku.

Skoro po śmierci Jerzego Radziwiłła zawakowało krzesło wojewódzkie, dobijał się o nie Udalryk, ufny w protekcyę możnych i wpływowych kolligatów. W skutku atoli niechęci Brühla dla Udalryka, krzesło to dostało się Józefowi Aleksandrowi Jabłonowskiemu. Wtedy to zawiedziony w nadziejach Koniuszy, nie mógł umiarkować swego gniewu w uczuciu obrażonej dumy. Było to w r. 1755. Udalryk wyjechał za granicę a nie bawem nader niekorzystne, uwłaczające jego sławie rozniosły się wieści. List jego własny pisany do brata potwierdził poczęści rzeczoną pogłoskę. Donosi z Wrocławia: że wygania go z kraju uczucie nienawiści i zemsty, jakoteż że szuka protekcyi króla Pruskiego przeciwko Brühlowi. Pod wpływem tym napisała matka list do syna przepełniony wyrzutami, ale zarazem prośbami i zaklęciami, ażeby zwrócił się na drogę prawości i obowiązku. W odpowiedzi Udalryka z Berlina z dnia 10 Wrześ. 1755 r. znajdujemy tłomaczenie i odparcie szerzonych pogłosek, których głównem rozsiewaczem był jego własny sługa, niejaki Krzysztof Dutkiewicz. Wymienimy tu nader charakterystyczny ustęp listu księcia o jego lokaju:

„Posłałem go z Wrocławia do Berlina dla najęcia stancyi, on nabrawszy na imię moje pieniędzy kurjerem się moim uczynił, dziwne rzeczy nagadał na mnie, wiatry rozsiewał, i niedoczekawszy mnie samego, uciekł z Berlina, i w Saxonii będąc rozplótł, żem wiarę odmienił, żem się mianował kalwinem, żem fakcye robił, żem króla Pruskiego pobudzał do wtargnienia w Saxonię i tym podobne potwarze". Usprawiedliwia się dalej, że wyjechał z kraju do Wrocławia dla rozerwania swej passyi i melancholii, wszakże dowiedziawszy się o zamierzonym przez króla Pruskiego przeglądzie wojsk, postanowił udać się dla zaspokojenia ciekawości do Berlina.

Jak zauważyliśmy z poprzedzających listów Ks. Udalryka nie sama tylko ciekawość kierowała jego krokami. Niezapiera się wprawdzie w liście do matki że gotów jest zaciągnąć się do wojska Pruskiego, wrazie gdyby mu król ofiarował służbę, wszakże nie w myśli zemsty przeciwko Brühlowi, ale dla nabrania biegłości w sztuce wojennej.

W istocie, o ile sądzić możemy z treści wielu oryginalnych owoczesnych dokumentów, pobyt w r. 1755 za granicą Ks. Udalryka, nie miał żadnej szczególnej cechy politycznej. Atoli wróciwszy z tej wycieczki, rozpoczął na większą niż kiedykolwiek skalę agitacyę przeciwko Brühlowi i dworowi, z wielkiem zmartwieniem rodziny, szczególniej matki. W mowach miewanych na sejmikach, i w listach rozsełanych w licznych odpisach do szlachty, piorunował na Brühla i na projekta, dążące do zniesienia wolnej elekcyi i *liberum veto*.

Brat, krewni i matka starali się naprowadzić Ks. Udalryka na umiarkowańszą drogę, ale napróżno, uniesiony szaloną żarliwością i dumą, w odpowiedziach swych wyrzucał braciom i krewnym niepojęcie rzeczy i złą wolę: Zazdrość wasza Radziwiłłów to sprawuje, że ja jeden w całej familii zdam się w oczach waszych być zbyt mądrym i więcej rozumiejącym niż wy rozumiecie, przeto trzeba wam mnie zahukać, fantazye zbijać, potłumić, dobre w złe obrócić i t. d. W liście zaś pisanym do matki, usprawiedliwiając się z czynności swych na stanowisku oppozycyjnem, przypomina jej własne nauki i słowa. „Pamiętam nieraz waszą książęcą mość z wielką expressyą pochwał sławiącą wielkie czyny antecessorów swoich, co się opierali królom: owych Tyszkiewiczów, Zawiszów, Sapiehów, Radziwiłłów. Pamiętam w. ks. m. dobrodziejkę, chwalącą też same dzieła w antecessorach moich co mi teraz przyganiasz i nazywasz je głupim heroizmem. Wszak takie postępowanie moje zkąd te wyczerpało zródła? nie zkąd inąd jak z tej doskonałej ust macierzyńskich szkoły, które w nauce poczciwości i powinności dla ojczyzny dały mi profitować. Niechże nie będę odmiennym kameleonem w doskona-

łej instrukcyi jasnie ośw. w. ks. m. dobrodziejki i w zacnych sentymentach od antecessorów moich wpojonych".

Przytoczyliśmy ustęp z tego arcyciekawego listu, uwydatnia się bowiem tu najwyraźniej wpływ bezpośredni dawnych niewiast na kierunek umysłów synów, na zacofane lub postępowe wyobrażenia wieku. Mówiąc o wpływie matek na wychowanie synów, nie możemy na tak pobieżnej ograniczyć się wzmiance. Niewiasty odznaczające się praktycznością i wyższemi zdolnościami starały się o jak najstaranniejszą edukacyą synów. Wprawdzie młodzież w magnackich domach wcześnie opuszczała domowe rodzicielskie progi. Niemal koniecznym warunkiem dla dorastającej młodzieży było kształcenie się ostatecznie po za granicami kraju. Nie miejsce tu zastanawiać się nad wadliwością lub korzyściami tego systematu. Wskażemy wszakże, że słynne z rozumu matrony otaczały troskliwą macierzyńską opieką synów, szukających światła po za granicą kraju. W częstych korrespondencyach z dziećmi nie szczędziły uwag i napomnień względem postępowania obyczajnego i potrzeby przykładania się do nauk. Niektóre zbiory tych korespondencyi ciekawe zawierają szczegóły owoczesnych stosunków społecznych. Sądzimy, że niewychodząc z zakresu niniejszego pisma, możemy przytoczyć wyciąg z rezultatu naszych badań w tej mierze.

Wciągu XVII-go wieku młodzież kształciła się głównie w Paryżu. Nie ograniczano się wszakże na stolicy Francyi, ale zwiedzano inne słynne z nauk, sztuk lub przemysłu miasta. Tak w r. 1680 dwaj bracia Lubomirscy wysłani zostali przez matkę dla nauki do Paryża. Podróż rozłożona była na lat cztery. W pierwszym roku mieli się kształcić młodzieńcy w Pradze Czeskiej. Najtrudniejszym był w owych czasach wybór zdolnego i sumiennego guwernera. Pani Barbara L. poruczyła ten obowiązek niejakiemu Sokołowi. Nauczyciel ten, włożony miał w instrukcyi warunek składania jak najczęstszych rapportów o postępie w naukach młodzieży. Sokół pisywał często, donosił o sprawowaniu uczniów i ich potrzebach; dla wygody zaś

własnej i uczniów kupił konie i karetę. Matka zalecała oszczędność guwernerowi i ażeby ograniczył się, na zakupieniu rocznie czterech sukien dla każdego z chłopców. Niezadowolona była też wcale z kupna koni i karety, ale tłómaczył się guwerner, że wynajmowanie powozu więcej kosztowałoby niż kupno koni, które w każdym czasie odprzedane być mogą.

Dowiadujemy się z rzeczonych korrespondencyi, że młodszy z braci Jerzy, uczył się retoryki w Pradze, starszy zaś, Franciszek uczył zię języków. Matka zalecała głównie naukę języka niemieckiego. Skoro atoli niekorzystne o nauce synów dochodziły ją wieści nieszczędziła im ostrych napomnień. Uczuł Franciszek mocno czynione mu wyrzuty, odpisał więc matce: „Z wielkim żalem przyszło mi czytać i narzekać na nieszczęście swoje, że przez niecnotliwe i nierozumne pochlebstwo, macierzyński chcą psować afekt, zadając nam że nic nie umiemy, a gdy dla Boga mam rozum i nie jestem bestya, wiem że ojca i dziada mego nie potrzeba mi psować sławy, pamiętając na to, żebym nie był żadną ciężkością ale pociechą wm. pani". Tłómaczy się następnie, że guwerner Sokół nie mógł znaleść niemieckiego lingwisty więc przyjął francuzkiego , nadto że sami niemieccy kawalerowie mało mówią po niemiecku lecz najwięcej po francuzku lub po włosku. W końcu pisze, że na w pół z płaczem czytał jej list, wszakże pewien jest, że sama przekona się z czasem matka o fałszu głoszonych wieści „i podziękujesz tym mólom głowy waszmość pani i dobrodziéjki."

Toż samo syn młodszy w liście swym żali się na nieuczciwość osoby, która ich obmówiła przed matką. Atoli pani B. L. niezadowolona była z guwernera, powątpiewając o postępach naukowych synów, pomimo niepomiernych wydatków. Zarekommendowano jej niejakiego Boudet rodem francuza, ale znającego dobrze język polski i obyczaje nasze. Ten zobowiązał się opędzać koszta utrzymania synów za 24,000 złot. rocznie w Paryżu, dokąd udali się w końcu 1683 roku. Tu umieszczeni zostali w akademii Bernarda. W rapporcie guwernera wyczytujemy o edukacyi młodych starostów

szczegóły następne: „Naprzód pierwsze exercycyum na koniu jeżdżenie, co odprawuje się zrana, po wysłuchaniu Mszy Świętej aż do samej dwunastej, tylko Imć pan Starosta Kazimierski (Jerzy Dominik Lubomirski) ma swoje godziny do retoryki przed obiadem, zaś po obiedzie następuje fechtowanie, potem matematyka, później taniec, to wszystko bierze czasu aż do wieczora. Do tych wszystkich nauk mają panowie Starostowie godnych kawalerów w kompanii, bo jest kilku książąt, drudzy niemal wszyscy *comites*. Dnia wczorajszego mieli panowie starostowie wielkie exercycyum; jest pewny placza miastem, który umyślnie Król kazał zostawić, na którym placu zbudowano fortecę regularną, jak być powinna; tej tedy fortecy dobywali wszyscy kawalerowie, którzy są w akademii trybem wojennym, dla tego żeby się młodzi ludzie wprawiali do wojny; byli też i panowie Starostowie w tej potrzebie i dobywali fortecę, i tam przypatrzyli się Ich mość, temu czego się uczą na papierze".

W innym liście donosi guwerner, że uczniowie po ukończeniu lekcyi w akademii Bernarda, która ma być najcelniejszą w Paryżu, poświęcają resztę czasu na czytanie i zabawę. Młodszy Jerzy Dominik po ukończeniu retoryki przeszedł na kurs filozofii, starszy zaś Franciszek odbył poprzednio w Krakowie studya retoryki i filozofii, zatem pozostawał z bratem za granicą dla wyćwiczenia się w sztuce wojskowéj, w językach, nakoniec dla przypatrzenia się osobliwościom zagranicznych stolic i dla zawiązania stosunków. Prezentowanie synów magnackich królowi w Wersalu, należało do dobrego tonu, więc też wkrótce po przyjeździe do Paryża, margrabia Bethune przedstawiał młodych Lubomirskich swemu monarsze.

W ciągu dwuletniego pobytu w stolicy Francyi, ukończyli synowie pani B. L. studya w akademii Bernarda. Guwerner zadowolony był najzupełniéj z ich postępu w naukach, i zapewniał matkę, że wszystko co jej donoszono na niekorzyść synów, jest najzupełniejszym fałszem. Zdaje się, że przyczyną nieporozumienia i owych wieści była kłótnia, guwernera Boudet'a

z polakami, którzy znajdowali się w orszaku młodych magnatów. Było to przed wyjazdem ich z Paryża do Rzymu. Donosi guwerner o swych zajściach z temi panami, przyczem nadmienia: strzeż Boże, gdyby się był jeden drugiego tknął, musielibyśmy odstąpić i porzucić samych panów starostów, niedosiadając we Francyi, bo tu takie prawo, że gdy się kto bije i pojedynkuje, gardłem karzą, samemu synowi swemu nie przepuściłby król francuzki. Zaczem aby ujść takich przypadków, zostawiliśmy ich w Paryżu, sami zaś dalszą szczęśliwie odprawowaliśmy peregrynacyą, i da Bóg wkrótce ku pociesze wmpani staniemy w Polsce. A że tam niektórzy Imcipanowie polacy powracający z Paryża do Polski, nie dobrze informowali wm. miłościwą panią, iż panowie starostowie nie wiele się w Paryżu nauczyli, a ja tak powiadam, żeby im się dziesięć lat od moich Ichmościów uczyć tego co umieją."

List ten pisany z Rzymu, który był ostatecznym kresem podróży młodych Lubomirskich.

Zauważymy tu, że pomimo najtroskliwszéj pieczołowitości matek o los synów, nie zawsze praca ich pożądanym uwieńczona była skutkiem. Wychowanie zagraniczne niweczyło częstokroć najlepsze zasady, zaszczepione w sercach dzieci. Szczególnie w pierwszéj połowie wieku XVIII-go, pobyt długi za granicą kraju wpływał niekorzystnie na obyczaje młodzieży. Przesadzone, skrzywione wyobrażenia o honorze, lekkomyślność w połączeniu z egzeltacyą romansową, owe ujemne cechy wieku, uwydatniały się najmocniej na tle wrażliwych, młodzieńczych umysłów. Ztąd w końcu XVII i w XVIII wieku synowie naszych panów, wychowani w Paryżu lub w Nancy, odznaczają się częstokroć wyłączną cechą, w któréj jaskrawo odbija nowa barwa francuzkiego obyczaju, na tle dawnych, wyssanych z mlekiem wyobrażeń i nawyknień. Taką dziwną mięszaninę widzimy w charakterze księcia Udalryka. W pismach i mowach politycznéj treści, nie różni się on w niczem prawie od najgorliwszych szermierzy z epoki rokoszu Zebrzydowskiego. W sferze uczuciowéj czyli sentymen-

talnéj jest on rzeczywistym bohaterem francuzkiego romansu, jak np. w wyrażeniach do pani swych myśli, zapewne w epoce owdowienia i nowych konkurów: „L'amour entreprenant, qui a sur la beauté son empire, j'espere ne m'abandonera point dans vos graces. Si mes expressions echappent licencieusement, pardonnez ma très-aimable Comtesse a mes passions, qui n'ont point des bornes, car vous êtes mon vainqueur, et moi votre esclave. Non, je ne part pas de chez vous pour faire naufrage, mais au retour l'esperance me sera si favorable, quelle calmera ces ondes furieuses, pour en faire la conquete" etc.

Zauważyliśmy wyżéj że księżna B. R. bolała wielce nad lekkomyślnością syna. Jakkolwiek sama odebrała wychowanie w połowie francuzkie, przywiązana całą duszą do dawnych form społecznych, rada była widzieć też same przymioty w synu, ale w połączeniu z dojrzałem, rozumnem umiarkowaniem. Zawiodła się tem boleśniéj w swych oczekiwaniach, że Udalryk najwięcéj okazywał zdolności z całego rodzeństwa. W istocie lubił nauki i uczonych. Korrespondował z Wawrzyńcem Mitzlerem de Kolof doktorem i literatem; dopomagał temuż do wydawnictwa dzieł historycznych. Zdaje się, że historya panowania Jana Kazimierza przez Rudawskiego, wydana została z rękopismu jego nakładem. Ciekawy jest list Mitzlera, w którym przyznaje się z wielką naiwnością, że w dziele swem „acta literaria" zamieścił fałszywą wiadomość o 26 dziełach, podanych przez Jabłonowskiego, ze względu że tenże opłacił koszta druku.

Wracając do matki księcia Udalryka, powiemy, że zacna niewiasta nie opuściła do ostatniéj chwili swego praktycznego stanowiska.

W późnym wieku zarządzała majątkiem i rozlicznemi kierowała interesami. W sprawie granicznéj z ordynacyą Ostrogską sama wyszukiwała i przywodziła dawne dokumenta, które chroniły się w porządnie utrzymywanem przez nią archiwum.

W ogóle jak powiedzieliśmy wyżéj, nie brak w wieku XVIII-ym na niewiastach, które się stawić mogą

zawsze, jako wzory godne do naśladowania, na polu praktycznéj działalności, w obszernym zakresie domowego zarządu i gospodarstwa.

Zastanawiając się nad praktycznością dawnéj niewiasty polskiej, nie możemy pominąć obyczajowych stosunków, w kole których rozwijała się jéj działalność.

Niewiasty, mianowicie wdowy po śmierci mężów, musiały częstokroć bronić energicznie własnéj spuścizny lub nieletnich dzieci, przeciwko napaściom opiekunów lub krewnych. Spadkobierczynie mniejszéj lub większéj fortuny, przygotowane były do odpierania najazdów, które praktykowały się zarówno w XVI, XVII jako i XVIII wieku. Zajeżdżali dobra opiekunowie pod pozorem zabezpieczenia ich całości, lub krewni występujący z rozmaitemi roszczeniami, z okoliczności niedokonanych lub zakwestyonowanych działów. Wchodziły w rachubę tych zatargów, nieprzyjazne usposobienia domów współzawodniczących na polu spraw publicznych. Głośny tego rodzaju wypadek zdarzył się w Warszawie w 1745 roku po śmierci Teodora Lubomirskiego. Było to w rok po tragicznym skonie Adama Tarły Wojewody Lubelskiego. Dla dopełnienia i objaśnienia szczegółów dalszego opowiadania, musimy rzucić okiem na poprzedzające okoliczności i zdarzenia.

Jan Tarło Wojewoda Sandomierski i syn Adam należeli do stronnictwa, którem sterowali Potoccy. Tarło (ojciec) był wujem Antoniego i Franciszka Lubomirskich synów Jerzego Dominika i zajmował się wychowaniem Franciszka.

Ztąd Tarłowie posiadali wpływy w rodzinie Lubomirskich i od pewnego czasu żyli w ścisłéj zażyłości z Teodorem. Na czele przeciwnego obozu stał natenczas książe August C. Wojewoda, ożeniony przed kilkunastu laty z wdową po Denhofie Zofią z Sieniawskich. Rozciągał on opiekę nad wdową po Józefie Lubomirskim i nad jego synami Stanisławem i Antonim.

Tarłowie najniebezpieczniejszemi byli przeciwnikami ks. Wojewody i Poniatowskich. W rodzinie tych

ostatnich niepoślednią grała rolę siostra księcia Augusta, Konstancya, małżonka Stanisława Poniatowskiego Wojewody Mazowieckiego. Jan Tarło i syn jego Adam słynęli z wielkiéj popularności, zarówno w wyższej jako też w niższéj warstwie społeczeństwa. Drażnił księcia wojewodę i panią Poniatowską przyjazny stosunek Tarłów z Teodorem Lubomirskim Wojewodą Krakowskim. Teodor był synem Stanisława Marszałka W. Kor. zatem wujem księżny Augustowéj z domu Sieniawskiej. Dziedzic Czerniakowa i Ujazdowa, pan ogromnéj fortuny, Teodor nader burzliwie spędził młodość, w awanturniczych romansowych przygodach i w partyzanckich walkach, w czasie wojny domowej, w początkach panowania Augusta II. Już w niemłodym wieku pokochał się w mieszczance krakowskiej Krystynie Kominżance i z nią się ożenił. Owocem tego małżeństwa był syn Kacper i córka Anna, słynna z niepospolitéj urody. Owóż ośmnastoletnia wojewodzianka krakowska ściągała do domu ojca wielu wielbicieli, pomiędzy któremi wymieniano Adama Tarłę Wojewodę Lubelskiego. Powiemy nawiasem, że były to czasy wielkiéj płochości w obyczaju. W zamożniejszych zwłaszcza domach rozwody były na porządku dziennym. Uprowadzano żony od mężów i córki z domu rodziców. W 1748 roku, w jednéj okolicy Wołynia, zauważano, że z sześciu domów szlacheckich wykradziono panny.

Adam Tarło ożeniony był z krewną, osobą już niemłodą, Dorotą z Tarłów Chomętowską wdową po hetmanie. Owóż względy okazywane przez niego córce Teodora Lubomirskiego ściągnęły baczną uwagę pań warszawskich, i stały się powodem wielu domysłów i opowieści. W dniu 26 Lipca 1743 roku, znalazł się Adam Tarło na balu w towarzystwie Teodora Lubomirskiego i jego córki. W gronie zaproszonych gości uważano Konstancyę Poniatowską z córką Izabellą i synem Kazimierzem. Tarło rozpoczął tańce z Anną Lubomirską. Ubodło to mocno panią Wojewodzinę Mazowiecką, która przywykła widzieć w Tarłach nieprzejednanych wrogów całéj rodziny. Zaleciła zatém cór-

ce, aby nie ważyła się tańczyć z Wojewodą Lubelskim. Owóż kiedy tenże zbliżył się do Izabelli Poniatowskiéj, otrzymał odpowiedź: „Z kimeś Wpan tańczył pierwszy taniec z tą tańcz i drugi.” Tknięty do żywego Tarło, rzekł zwracając się do obecnych: „będę go miał za szelmę kto z wojewodzianką pójdzie w taniec”. Rozgniewana matka Izabelli rozkazała niebawem synowi, ażeby wziął siostrę do tańca. Wtedy wojewoda Lubelski popierając poprzednie wyzwanie, zawołał: „otóż jesteś szelma”.

Nie będziemy powtarzać znanych szczegółów pojedynku, w którym zginął Adam Tarło. Powiemy tylko, że fatalna ta okoliczność zaostrzyła nienawiść współzawodniczących rodzin. Owóż kiedy w dniu 6 Lutego 1745 roku umarł nagle Teodor Lubomirski, widzimy występujących w charakterze opiekunów rodziny zmarłego wojewody, dwóch nieprzejednanych wrogów: Księcia Augusta C. i Jana Tarłę. Pierwszy stawił się natychmiast po zejściu Teodora w pałacu jego w Ujazdowie; w imieniu drugiego stanął przyjaciel jego ksiądz Stanisław Konarski, którego własnoręczną relacyę podajemy w niniejszéj treści.

Opieka księcia Augusta niefortunną była dla wdowy wojewodziny krakowskiéj. Napomknęliśmy już bowiem, że rozciągał on opiekę nad wojewodzicami Czernichowskiemi Stanisławem i Antonim Lubomirskiemi, ci zaś rościli pretensye o dział spadkowy po śmierci Franciszka Lubomirskiego, który niegdyś w młodych leciech zabił się w Łańcucie, z niewiadomego nam wypadku.

Owóż wraz z ks. Wojewodą przybyła do Ujazdowa Wojewodzina Czernichowska wdowa, matka młodych Lubomirskich. Ze strony Krystyny Lubomirskiéj uważano Potockę marszałkową koronną, Hinera Rezydenta cesarskiego z córkami, pomienionego ks. Stanisława Konarskiego pijara, prócz wielu innych panów i pań. Przybył też i książe August w nader licznym orszaku, który zamykał przyszły zięć jego Stanisław Lubomirski, synowiec zmarłego Teodora. Z urzędu znajdował się w tém zebraniu Puławski sędzia warszawski.

Zachowano pozory zwyczajnéj w takich razach uprzejmości i oświadczono kondolencyę wdowie. Wszyscy goście nocowali w Ujazdowie. Nazajutrz oświadczyła wdowa ks. Wojewodzie, że pokłada zaufanie w jego prawości i cieszy się, że on głównym obrany został opiekunem. Książe August w odpowiedzi na ten komplement, zażądał okazania niezwłocznie testamentu. Zagadniona tak niespodzianie Krystyna odrzekła, że potrzebuje dłuższego czasu do odszukania żądanego dokumentu, pomiędzy stosami papierów męża. Otrzymawszy niezadawalniającą odpowiedź, ks. Wojewoda w najostrzejszych słowach jął wyrzucać wdowie, że nie posiada żadnéj własności, więc może ogołocić syna, nadto, że majątek nieboszczyka w pieniądzach i kosztownościach nie jest w jéj rękach bezpieczny, zważywszy, że może wyjechać za granicę i wywieść wszystko i t. d.

Krystyna szlochała i załamywała ręce, tłómacząc się że nie wie, w którem miejscu złożony jest testament, zatem wyrzucała nawzajem Wojewodzie, że nie baczy na stan jej wdowi, na ciężki żal i słabość. Ale Wojewoda nie zważał na płacz i przełożenia, zatem rzecz swą skończył pogróżką: „Nie darmom tu przyszedł, nie darmo ztąd wyjdę. Jeżeli wpani dobrowolnie nie dasz, gwałtem i testament znajdę i zabrać wszystko każę. Masz wpani półgodziny czasu na refleksyę".

Wtedy zbliżył się ks. Stanisław Konarski i oświadczył, że postara się o wyszukanie testamentu, z warunkiem, że po odczytaniu będzie zwrócony. Zgodził się na to książe August. Więc przystąpiono do poszukiwań, zatem wkrótce znaleziono testament Teodora roborowany w metryce koronnéj. Przekonano się, że nieboszczyk pozostawił znaczny kapitał przeszło 90,000 czerwonych złotych, nadto, że wdowa nader hojnie ma zapewnione dożywocie. Treść testamentu a nadewszystko bogate uposażenie wdowy, było niespodzianką dla ks. Wojewody. Złożył dokument w ręce księdza Konarskiego, ale natychmiast zwrócił się do Krystyny z żądaniem, aby wydała summę 90,000 czerw.

zł. i klejnoty, które popieczętuje i w bezpiecznem złoży miejscu. Kiedy zaś oparła się wdowa i przedstawiała swe racye, odrzekł Wojewoda treściwie i groźnie: „Tak chcę koniecznie i wezmę gwałtem, jeśli nie wydacie dobrowolnie“. Napróżno płakała i wyrzekała Krystyna na niesprawiedliwość i gwałt w jej własnym wyrządzony domu, w przytomności zwłok niedawno zgasłego męża. Książe Wojewoda, Generał gwardyi wydał rozkaz, aby gwardya koronna przybyła dla attakowania Ujazdowa.

Usłyszawszy to Krystyna, postanowiła bronić się do ostatka a nieustępować przed natarczywością i gwałtem Wojewody. Syn jej Kacper kazał zatarasować bramy i sprowadził na dół milicyę nadworną. Probowano ze strony księcia Augusta przekupić oficera Ujazdowskiego, majora Szanfelda, przyrzekając mu majorostwo gwardyi i 400 czerwonych złotych. Traktowano również z żołnierzami, ale ci nie uwiedli się pokusą, odparli z oburzeniem propozycyę, zatem zniewolili oficera, aby udał się do księżny i przysiągł w ich wszystkich imieniu, że nie odstąpią pani swéj i syna jéj do śmierci.

Nadeszła tymczasem gwardya w ilości 160 ludzi, a za nią kilkudziesięciu nadwornych żołnierzy ks. Wojewody.

Radzono damom aby wyjechały z Ujazdowa i grożono po kilkakrotnie rozpoczęciem attaku. Pomimo przedstawień księcia Augusta i innych panów, żadna z pań nie chciała wyruszyć z Ujazdowa. Krystyna Lubomirska na wszelkie zaś pogróżki odpowiadała stanowczo: że nie wyda nic, że prędzéj zginie ze wszystkiemi ludźmi, a nie da sobie wyrządzić krzywdy.

Dramatyczna ta scena ciągnęła się do godziny 11 w nocy.

Hiner Rezydent cesarski, przyjaciel zmarłego Teodora i całéj jego rodziny protestował przeciwko nadużyciu i oświadczał, że doniesie o szczegółach tego wypadku swemu dworowi.

Determinacya Krystyny, a może przedstawienia Hinera i innych panów, skłoniły ks. Wojewodę

do zaniechania bezowocnych pogróżek. Proponował w końcu wdowie, aby złożyła pieniądze i klejnoty w miejscu przez niego wskazanem. Oparła się téj propozycyi Krystyna. Znużony i rozgniewany Wojewoda zabierał się do odjazdu, ale znalazł drzwi pałacu zamknięte i wartę, która wypuścić go niechciała. Posłał z zapytaniem, za co pod wartą jest trzymany. Odpowiedziała na to Krystyna: „niech się ruszy z pod bramy gwardya i wróci do Warszawy, to go puszczę“.

Książe August rozkazał więc usunąć się gwardyi, poczem wyjechał z Ujazdowa. Towarzyszył mu Stanisław Lubomirski, któremu przeznaczał Wojewoda rękę swéj córki Elżbiety. W dni kilka po opisanych wypadkach, zajechano dobra Krystyny pod Warszawą. Pretensye ze strony wojewodziców Czernichowskich były ogromne. Żądał ks. Wojewoda oddania im dóbr przynoszących rocznéj intraty 100,000 złotych, nadto wypłacenia 100,000 talarów i wydania połowy klejnotów.

Księżna Krystyna ufna w protekcyę króla i poparcie Jana Tarły udała się do prawa. Tymczasem deponowała w bezpiecznem miejscu klejnoty i wywiozła pieniądze do Saksonii.

Dalsze dzieje sprawy nie wchodzą w zakres niniejszego opowiadania.

W szeregu matron XVIII wieku odznaczających się praktycznością, wymienimy Izabellę z Poniatowskich Branicką, małżonkę Jana Klemensa. Niedawno spotkaliśmy się z ogłoszonemi wyjątkami korrespondencyi, które pełne rzucają światło na stanowisko praktyczne téj matrony; (Kronika Rodzinna z roku III i IV art. Zyg. Głogera.)

Troskliwa o podniesienie rozmaitych gałęzi gospodarstwa zajmuje się najdrobniejszemi szczegółami. Poszukuje dobrych owczarzy, podaje przepisy względem chowu trzody, zaleca czuwanie nad pasieką, troszczy się o wygodne gospody dla podróżnych, i sama rysuje plany na stajnie. W przedmiocie wykonania pewnych robót, jak np. karczowania i osuszania łąk, zasięga wiadomości od gospodarzy, obznajomionych naj-

lepiej z nowemi możebnemi ulepszeniami. Postępując śladem dawnych zacnych matron, czuwa nad dobrobytem włościan jakotéż mieszczan, stara się o dobrych rzemieślników i osłania ich swą opieką, nawet rozdaje wsparcia pieniężne żydom, i udziela pożyczki kupcom na zakładanie sklepów. Między innemi dobroczynnemi jej dziełami znajdujemy wymienione założenie kilku szpitali dla chorych, i magazynu publicznego w Białymstoku, który stanął 1784 r.

Wszystkie rozporządzenia p. Branickiéj nacechowane są niepospolitą zabiegłością i przezornością umysłu, jak np. w przytoczonym liście do Cieszkowskiego, względem ścinania dębów, które mają być wywiezione, z zastrzeżeniem, ażeby nie ważono się niszczyć większéj ilości drzew, nad umówioną i sprzedaną. Nie jeden w tym zakresie szczegół, wspomniany w rzeczonych wyciągach, wykazuje nieustanną pieczałowitość téj matrony o utrzymanie wzorowego porządku w gospodarstwie, obok zacnéj dążności w niesieniu pomocy biednym.

Na temże samem polu praktycznej działalności niewieściej, spotykamy się jednocześnie z drugiem słynniejszem imieniem.

Współczesną Branickiéj, była Anna z Sapiechów Jabłonowska, połączona związkiem małżeńskim z Janem Kajetanem wojewodą Bracławskim, około 1753 lub 1754 roku. Występuje ona dopiero po śmierci męża 1764 r. na widowni publicznéj. Nie w publicznym atoli zawodzie, lecz na stanowisku prywatnem, zdobyła wieniec prawdziwéj zasługi i powszechnego uznania. W licznych dobrach, mianowicie w Kocku i Siemiatyczach, od czasu objęcia rządów, pozostawiała z każdym rokiem działalności swéj ślady. Obrawszy rezydencyę w Siemiatyczach, przyozdobiła to miasto murowanemi domami, wystawiła kościół, urządziła zbiór historyi naturalnéj, założyła szpital i nakoniec drukarnię, w któréj drukowała dzieła własne i rozmaite ustawy.

Słusznie poniekąd zauważył, pisząc o niéj śp. Jul. Bartoszewicz, że Jabłonowska w pomysłach zapro-

wadzonych w dobrach swych reform, nie była oryginalną, i że prawdopodobnie znakomity dziedzic Pawłowa, ksiądz Paweł Ksawery Brzostowski, był w wielu względach jej przewodnikiem. Zgadzamy się ze zdaniem zasłużonego badacza naszych dziejów, atoli pomienione przypuszczenie, nie zmniejsza w niczem zasługi Anny Jabłonowskiéj. Nie pierwszy zresztą ksiądz Brzostowski zwrócił uwagę na potrzebę reformy, mianowicie w położeniu materyalnem i moralnem ludności wiejskiej. Wszakże był on jeszcze bardzo młody, kiedy ukazało się w druku 1754 r. dzieło Stefana Garczyńskiego, „*Anatomia Rzeczypospolitéj*," gdzie głównem jest zadaniem autora, wykazanie nieodzownej potrzeby podniesienia bytu i umoralnienia ludu; cała treść księgi ten jedynie wyczerpuje przedmiot. Ksiądz Brzostowski pierwszy nadał wolność osobistą włościanom, nadto ustanowił gminę z zupełnym samorządem, nakształt oddzielnego państwa. Reforma tego rodzaju nie była w planie Jabłonowskiéj.

Nie zrywając z obyczajem i zachowując przywilej władzy patrymonialnéj, starała się o zaprowadzenie możebnych ulepszeń odpowiednio potrzebom i stosunkom miejscowym. Ustawy jej były w wielu względach postępowe i praktyczne w wykonaniu. Cały zbiór rzeczonych ustaw wydała księżna w swéj drukarni w Siemiatyczach w r. 1786, pod tytułem: *Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców.* Dzieło to przedrukował w roku następnym księgarz warszawski Michał Gröll. Ważny to pomnik stosunków gospodarsko-ekonomicznych i postępowych objawów w téj przejściowej epoce.

Rzeczone ustawy obięte są w ośmiu tomach. W pierwszym, pod ogólnym napisem: „*Dyspozycya gubernatorska*" wskazane są najprzód obowiązki gubernatora czyli generalnego rządcy wszystkich dóbr, daléj powinności administratorów pojedynczych folwarków, dwornika, dworniczki czyli gospodyni folwarcznéj i t. d.

Powiedziano we wstępie, że spełniający zwierzchni urząd gubernatora, ma być przedewszystkiem dobrym chrześcijaninem, zacnym przewodnikiem w cnocie i pilności. W artykule 1) zaleca panu gubernatorowi, aże-

by był ludzkim i przystępnym dla wszystkich, wyrozumiałym i sprawiedliwym sędzią. Zabrania wymierzania srogich kar i niepomiernego bicia. W sprawach miejskich sądzonych przez landwójta, wiejskich przez wójta, służy appellacya w drugiej instancyi do gubernatora, w trzeciej do dworu czyli do pani. Zakazuje najmocniéj ustawodawczyni przyjmowania datków pod jakimbądź pozorem, jak np. świątecznego, wykładów lub grzywien, atoli dodaje, że niniejsza uwaga nie odnosi się bynajmniej do jej teraźniejszego gubernatora, którego nieposzlakowana uczciwość, godna jest zupełnego zaufania. Gubernator objeżdża czyli lustruje folwarki raz na miesiąc. Przyjechawszy do wsi, dowiaduje się czy administratorowie nie krzywdzą włościan, czy niéma zubożałych i potrzebujących ratunku, następnie informuje się względem moralności miejscowéj ludności, i każe sobie przedstawiać wykraczających przeciwko obyczajom.

Do obowiązków gubernatora należy zawieranie kontraktów z majstrami. W każdą sobotę zjeżdżają się do jego domu administratorowie i inni oficyaliści z tygodniowemi raportami, nadto odbywają się tamże sesye miesięczne, pod prezydencyą saméj pani lub gubernatora. W następnych artykułach wyłuszczone są obowiązki wiejskich oficyalistów, pomiędzy któremi pierwsze miejsce zajmuje administrator. Czuwa on nad moralnością i religijnością włościan, przestrzega, ażeby każdy odprawiał co kwartał spowiedź i komunię S-tą, w dowód czego mają być składane od proboszczów kartki. Administrator ma główny dozór nad porządnem utrzymaniem wszelkich zabudowań i bezpieczeństwem od ognia. W celu zapobieżenia wypadkom, zważywszy że światło potrzebnem jest w nocy, ustanowiła dziedziczka na folwarku stojącą latarnię. W szczególnéj pieczy administratorów ma być utrzymywanie ogrodów, zaleca się im mianowicie staranie około rozmnożenia wiśni, pożyczek i berberysu, *które są pierwszem lekarstwem na gorączkę;* za dozorowanie staranne tytóniowych i chmielowych ogrodów ma być osobna nagroda. Znajdujemy następnie przepisy dla pani administratorowéj. Ma ona

zajmować się przysposobieniem zapasów, które służą dla wygody domu jakoteż dla chorych. Każda z tych pań powinna mieć alembik, dla przepędzania różnych wódek, jako to: poziomkowéj, różanéj, ślazowéj, bzowéj, i t. d. Administratorowa przyrządza powidła z bzu, śliwek, wisien, berberysu, troszczy się o pomnożenie suszu potrzebnego dla chorych, zbieranie i suszenie ziół, jako to: kwiatu bzowego, różanego, ślazu, rumianku, weroniki, dziewanny i t. d. Zajmuje się ona marynowaniem rydzów, zbieraniem grzybów, robieniem różnych octów, bądź z bzowego soku, bądź z drożdży nalanych wodą; przyrządza soki z rozmaitych fruktów, mianowicie z malin, berberysu, pożyczek. Ona też dogląda przędzenia lnu, którem ma zajmować dziewczęta w długie zimowe wieczory. Na tem ograniczały się obowiązki pani administratorowéj. Druga połowa domowego czyli właściwie żeńskiego gospodarstwa, znajdowała się w rękach dworniczki czyli żony dwornika. Obowiązki tejże, wyłuszczone są w oddzielnym artykule wraz z przepisami: o dozorze krów, nabiale, robocie serow, przędzeniu lnu, bieleniu płócien, utrzymaniu i rozmnażaniu drobiu, dalej o konserwowaniu fruktowych drzew, kwaszeniu warzywa, o robieniu krop różnych, mąki pszennéj, o marynowaniu ziół na zimę, następnie przepisy kuchenne. Wiadomością o sposobach zużytkowania wszystkich szczegółów zabitego bydlęcia, kończy się informacya, dotycząca działu żeńskiego gospodarstwa.

W artykule zawierającym przepisy dla administratorów wiejskich, napotykamy uwagę, o niedorzecznym systemacie gospodarowania, według jednego, z dawna przyjętego zwyczaju, w danem województwie lub okolicy. Oburza się autorka ustaw na nierozsądne obstawanie przy starym zwyczaju, kiedy wiadomą jest rzeczą, że sama niejednostajność gruntów wymaga rozmaitej uprawy. Podaje zatem przepisy utrzymywania i okopywania pól, następnie mówi o uprawie, zasiewie żniwie i. t. d. Administrator czuwa więc nad ogółem gospodarstwa wiejskiego, pomocnikami zaś jego są, mianowicie wczęści dozoru: dwornik i ławnicy.

Dwornik karbuje na lasce wiele na którem polu wysiewa się zboża i wiele jest morgów. On dogląda robót pańszczyznianych w polu, zatem ma dozór nad ławnikami. Między pierwszemi powinnościami jego postawione jest, odmawianie z folwarczną czeladzią rannych i wieczornych pacierzy.

W dalszym ciągu pierwszego tomu, wyłuszczone są powinności pasterzy, dalej rozkład miesięczny robót czyli kalendarz gospodarski, nakoniec inne rozmaite szczegóły, jak o rozmiarach gospodarskich budowli, o saletrze, o ulach i pszczołach, o karmieniu wołów, wreszcie jest załączona obszerna instrukcya o sadzeniu i uprawie tytoniu. Nie zapomniano nawet o zabawie. W celu oddalenia włościan od karczem i zabaw miejskich, które wywierają zły wpływ na ich obyczaje, ma doglądać administrator, ażeby każdy karczmarz we wsi trzymał muzykę, mianowicie w niedzielę, pod karą trzech złotych, za niestosowanie się do przepisów.

Dołączony jest do pierwszego tomu uniwersał, w którym Ks. Jabłonowska, uwzględniając smutny stan osieroconych niewiast, stanowi, że każda wdowa niemająca dorosłych dzieci, wolną jest od wszelkiej powinności dworskiej przez rok cały.

W tomie drugim ustaw wyszczególnione są obowiązki pisarza prowentowego, w trzecim pisarza propinacyi, w czwartym jest instrukcya dla dozorcy fabryk, w piątym dla oberstrażnika czyli nadleśnika, w szóstym ustawa dla pisarza hamernianego.

O treści tomu siódmego, czyli o ustawie dla miast powiemy niżej, teraz przebiegniemy treść ósmego tomu, który zawiera ustawy wiejskie, zatem jest niejako dopełnieniem poprzednich rozporządzeń o powinnościach gubernatora i oficyalistów.

Ciekawe znajdujemy tu przepisy o własności i majątku włościan. Wskutku uczynionego niedawno podziału gruntu, każdy gospodarz ma wydzieloną równą część. Włościanin osiadający na roli, staje się jej właścicielem wraz z sukcessorami na lat pięćdziesiąt; w czasie tym nikt, nawet dziedzic wyrugować go nie ma prawa. Po wyjściu terminu może zażądać przedłużenia umo-

wy na drugie lat 50, ale winien opłacić złotych sto. W pewnych tylko wypadkach, może gospodarz sprzedać lub ustąpić grunt swój komu innemu, mianowicie: gdy jest stary i bezdzietny, lub gdy dowiedzie że ma dzieci występne, które zasłużyły na wydziedziczenie, w każdym zaś razie winien postawić na swe miejsce innego odpowiedzialnego włościana. W trzech wypadkach zabiera się grunt na własność dworu: po bezdzietnych, którzy za życia nie sprzedali swego gruntu, po zbiegłych z dziećmi gospodarzach i po bezdzietnych złoczyńcach, którzy wypędzeni zostali za zbrodnie.

W przedmiocie spadkobierstwa podana jest ustawa następująca: Najstarszy syn odziedzicza majątek ziemski po ojcu, z obowiązkiem spłacenia braci i siostr. Dwór wyznacza młodszym synom nowe grunta. Dozwala się ojcu uczynić za życia podział majątku, wszakże nie inaczej jak za potwierdzeniem dworu. Żona otrzymuje po śmierci męża swój wniosek z czwartą częścią jego majątku. Mąż ma prawo do czwartej części dziedzicznego gruntu żony. Opiekunką małoletnich dzieci jest matka, Traci ona prawo do opieki skoro dowiedzionem będzie, że nie dba o wychowanie dzieci i ich majątek. Wtedy wójt i najbliższy krewny odbierają dzieci i czuwają nad ich wychowaniem. Panna wychodząca za mąż otrzymywała posag w pieniądzach; połowa tej kwoty składała się w kassie publicznej, procent zaś od tego kapitału pobiera zamężna niewiasta aż do śmierci; po najdłuższem jej życiu rozdzielano posag pomiędzy dzieci.

Wspólny majątek włościan stanowią: kassa publiczna, magazyn publiczny i pasieki.

Następnie wyłuszczone są powinności włościan, dalej ustanowienie zwierzchności i ustawa sądów wiejskich.

Wójt, ławnicy i wiejscy składają zwierzchność administracyjną i sądową. Wójt jest prezydującym sędzią w pierwszej instancyi i zarazem dozorcą sumiennego wykonania poleceń dworu. W zakresie obowiązków wójta jest czuwanie nad porządkiem i bezpieczeństwem magazynu publicznego, kassy wiejskiej i nad potrzebami włościan. Każdy z urzędników znajduje w ustawach

jaknajdokładniejsze określenie swych powinności. W sądach, na których zasiadają wójt, ławnicy, wiejscy i jeden z dziesiętników, rozstrzygają się sprawy większością głosów.

Zasługują na wyszczególnienie instytucye wiejskie. Najprzód kassa, urządzona głównie w celu zapomożenia, w wypadkach pożaru, choroby lub jakiej innej klęski. Dotknięty klęską włościanin otrzymuje zapomogę sposobem pożyczki, z warunkiem płacenia jednego grosza procentu od złotego rocznie. Drugą instytucyą, jest magazyn publiczny, w myśli zapomożenia włościan w czasach nieurodzaju; trzecią jest ustanowienie domu akuszerek, czwartą: szkoła ogrodników wiejskich, piątą dom przytułku dla starców. W ustawie tej zwraca uwagę Ks. Jabłonowska na niemoralny stosunek dzieci względem podeszłych rodziców. Dotąd mówi ona— „z mojem i publicznem zgorszeniem, dzieci mało znając w tej mierze powinności, ważą się starych rodziców wypędzać i pozwalać im na żebraninę". Owóż wcelu odwrócenią tak gorszącego przykładu, ustanawia dozór miłosierdzia przy guberni, w tej nadziei, że pani gubernatorowa, chętnie pełnić będzie chrześcijański miłosierny uczynek, nawiedzania starców rano i wieczorem. Dalej następują przepisy dotyczące utrzymywania domu miłosierdzia.

Zaliczymy jeszcze do rzędu wzmiankowanych postępowych urządzeń ustanowienie domu dla umarłych, w celu zapobieżenia wypadkom, w razie pozornéj śmierci.

Przebiegając rzeczone ustawy, zastanawiamy się nad systematycznością i dokładnością zbioru przepisów, w których nie przepomniano najdrobniejszych szczegółów. Znajdujemy między innemi nawet przestrogę względem regularnego nakręcania wiejskich zegarów. Do każdego z siedmiu pomienionych tomów dołączone są w końcu tabelle dla zapisywania rapportów, rachunków i t. d.

Nie mniéj ciekawe, jak rozporządzenia względem włościan i zatrudnień wiejskich, są ustawy dla miast,

objęte w siódmym tomie dzieła. Podajemy w treści ważniejsze ustępy.

Gubernator dóbr był zarazem komendantem miasta Siemiatycz. Starszyzna miejska składała mu tygodniowe rapporta, w jego też domu odbywały się sessye miesięczne. Dziedziczka potwierdza kontrakta przedaży, zamiany gruntów i inne majątkowe układy i zapisy mieszczan. Po śmierci obywatela, ma zejść urząd miejski do jego domu, dla spisania pozostałego majątku i naznaczenia opiekunów wdowie lub osieroconym dzieciom, których główną opiekunką jest matka. Powinnością jéj jest zdawać z końcem każdego roku rachunek przydanym opiekunom z dochodów i wydatków majątku małoletnich. W razie zupełnego osierocenia dzieci, cały ich ruchomy majątek ma być sprzedany, grunta zaś i domy wydzierżawiają się przez licytacyę na lat trzy. Z zebranych w ten sposób pieniędzy, część wydziela się na utrzymanie i edukacyę dzieci, pozostających w domu najbliższych krewnych, reszta funduszu oddaje się na procent. Gmiński czyli opiekun mieszczaństwa ma składać komendantowi rapport, na każdéj miesięcznéj sessyi, o wychowaniu osieroconych dzieci. Wszystkie dzieci miejskie mogą korzystać z dobrodziejstwa nauki. W domu pisarza jest szkoła; pobiera on pensyę od miasta, za co uczy czytania, pisania i arytmetyki.

W rozdziale drugim niniejszego tomu opisana jest jurysdykcya miasta Siemiatycz, które rządzi się prawem magdeburskiem. Zasiadają w sądzie pierwszéj instancyi: landwójt, czterech burmistrzów i czterech ławników. Starszy rzemieślnik zasiada w sprawach obywateli miejskich; w razie słabości jednego z członków daje opinię. Strony appellują w drugiéj instancyi do komendanta, w trzeciéj do dworu.

W następnych rozdziałach znajdujemy ustawy o własności, policyi i rozmaitych urządzeniach miasta.

Każdy obywatel jest właścicielem gruntu na lat 50; po upływie tego terminu, może żądać potwierdzenia prawa własności na drugie lat 50, skoro opłaci dziedzicowi złotych 200. Nowo osiadający w mieście gospodarz jest wolny w pierwszym roku od opłaty po-

datku, może też w każdym czasie wynieść się z miasta, ale obowiązany jest postawić kogo innego na swem miejscu. Synowie po śmierci ojca i po skończonem dożywociu matki, mogą uczynić podział między sobą majątku, wyłączając z ojczystego część czwartą, z macierzyńskiego połowę na wyposażenie siostr. Syn najstarszy ma prawo spłacenia młodszych braci, w razie zaś niedostatku może zaciągnąć w tym celu bezprocentową pożyczkę z kassy miejskiéj.

Czytamy między innemi powinnościami urzędników, że Landwójt ma dozór nad cyrulikiem i niewiastami, które pielęgnują i opatrują chorych; przestrzega on porządku w czasie gaszenia pożaru. Burmistrze i ławnicy w częściach miasta, które pozostają pod ich dozorem, pilnują porządku, bezpieczeństwa publicznego i moralności. Pisarz zasiadający w sądzie jest zarazem archiwistą i nauczycielem w szkole. Przedstawia on co rok dworowi celujące w naukach dzieci.

Obok postępowych urządzeń, jak np. ustawy o gaszeniu ognia, magazynie publicznym, o lektykach dla chorych i domie dla umarłych, nie możemy pominąć ustawy o zapobieżeniu zbytkom, która jest powtórzeniem dawnych tego rodzaju przepisów. Ustawa rzeczona, jakkolwiek jest zabytkiem średniowiecznych urządzeń, świadczy poniekąd o zamożności mieszczan, dla których była zredagowaną.

Nie dozwala się z okoliczności wesela wyprawiać zabaw w ciągu dni kilku, lecz tylko w jednym dniu ślubu, w wigilią zaś mają przygotowywać się narzeczeni skromnie do przyjęcia sakramentu małżeństwa. Również co do chrzcin zastrzega ustawa, że nie godzi się dobrym chrześcianom plamić pijatyką téj uroczystości. Przekraczający pomienione przepisy, płaci w pierwszym razie trzy czerwone złote do kassy i jeden wachmistrzowi, w drugim, do kassy jeden czerw. złoty, i wachmistrzowi złotych dziesięć. Następnie, co do zbytku w ubiorach, podana jest ustawa następująca:

„Odtąd nikt z mieszczan i mieszczanek nie powinien nosić nic bławatnego, ani białogłowy wymyślnych kornetów używać do ubrania swego. Mężczyzni mają no-

sić sukna, kamloty, lub inne wełniane materye, równie jak białogłowy, którym dla łatwiejszego ubrania dozwala się nosić dymy mohilewskie, płótna i kartony." W końcu ustawy powiedziano: „żeby zaś emulacyi nawet względem formy ubrania nie było, wszystkie mężatki i dziewki według przybitego modelu na ratuszu ubrane być mają. Jeżeli białogłowy mężatki zechcą kamizelki i spódnice używać, będzie wolno, lecz zawsze równy na głowie ubiór z dziewkami mieć mają i gatunek wełniany, lub lniany na odzieniu swojem, a nie bławatny."

Wydała Jabłonowska rzeczoną ustawę 1780 roku, albowiem zastrzega, że po upływie jednego roku, to jest od Ś-go Jana 1781 r. wszyscy mieszczanie obowiązani są zastosować się do przepisów. Wykraczający przeciwko ustawie podlegną konfiskacie zakazanego ubrania.

Kończymy przegląd ustaw ks. Anny Jabłonowskiéj dla dóbr wiejskich, jakoteż miejskich, w tém mniemaniu, że zaznajomiliśmy czytelników z ważniejszemi ustępami dzieła, które świadczy zarazem o praktycznéj działalności autorki i o szlachetnych dążeniach w zakresie podniesienia materjalnego bytu i umoralnienia ludu. W przepisach przez nią podanych, sądzimy, że uwydatnia się dość jasno całe jéj zadanie, mianowicie: skierowanie umysłów ku zamiłowaniu pracy, porządku i ku dobrym obyczajom.

Oprócz ustaw, mamy pod ręką drugie jeszcze dzieło, wydane przez Jabłonowską w drukarni pokojowéj Siemiatyckiéj, r. 1786. „Fizyologia albo krótko zebrane lekcye elementarne o naturze i własnościach duszy." Pisze w przedmowie, że przetłómaczyła to dzieło, uważając, jako najpierwszą jest nauka, która zabezpieczyć może dobro doczesne i wieczne. Przekonanie wyrażone w tych słowach i w wyborze dzieła, potwierdziła pani ta czynami, kładąc niejednokrotnie w swych urządzeniach największy nacisk na moralność i religijność powierzonéj jéj pieczy ludności.

Zamykając obraz praktycznéj działalności dawnych niewiast, winniśmy uczynić uwagę, że znajomość stosunków społecznych, niepospolita praktyczność w za-

rządzie majątkami, wynikała po części z wyjątkowego stanowiska, które mianowicie panie wielkich fortun zajmowały w przeszłości. Jako wdowy dziedziczki znacznych włości, czyli też zastępczynie mężów, zajętych wojną lub sprawą publiczną, dzierżyły one patrymonialną jurysdykcyą i sterowały administracyą dóbr. Okoliczności te były dla nich bodźcem do badania obowiązujących praw kraju, stosunków rolniczych i potrzeb miejscowéj ludności. Mieliśmy więc niewiasty, które dzięki ciągłemu praktycznemu ćwiczeniu rozwiązywały rozmaite kwestye prawne z rzadką biegłością. Ztąd nie jedna z pań naszych dawnych, nietylko kierowała sprawami własnego majątku, ale nawet nie wahała się wyręczać krewnych lub przyjaciół, w danéj okoliczności. Z grona tych wymienimy jedną zacną matronę, znaną powszechnie i szanowaną w Warszawie przed czterdziestu kilku laty. Była nią Marya ze Swidzińskich Lanckorońska kasztelanowa Połaniecka. Wuj Aleksander Dziuli, konjuszy dworu króla Stanisława, przebywający w Nancy, udzielił jéj generalną plenipotencyę; był on dziedzicem znacznych posiadłości, ale w skutku długiéj nieobecności, zupełną został zagrożony ruiną. Kasztelanowa Połaniecka przeprowadziła liczne procesa, odebrała nieprawnie zagrabione włości, wyciągała następnie z nich dochody i przesyłała wujowi. Wdzięczny krewny nazywa ją w swych listach najukochańszą dobrodziejką, jakoż kasztelanowa podźwignęła go tak dzielnie z majątkowéj toni, że nawet z czasem dopomagał szczodrze biedniejszym krewnym, którzy w zagranicznéj wędrówce wstępowali do Nancy.

Doszedłszy do wytkniętéj przed nami mety i wykazawszy praktyczne stanowisko dawnéj polskiéj niewiasty, musimy dorzucić jeszcze słowo.

Kobiéty nasze, jak zauważyliśmy wyżéj, nie wkraczały wprawa mężczyzn, lecz dopomagały im najdzielniéj w wielorakich stosunkach domowego zarządu. Przysądzono im tę rolę w dawnych już wiekach; z czasem zaś, nie zmniejszał się lecz rozszerzał krąg ich dzia-

łalności. Wzięliśmy w niniejszem studyum pod rozwagę stosunki niewiast wyższéj szlacheckiéj warstwy społeczeństwa, która w danym czasie przewodniczyła w życiu umysłowem i politycznem narodu. Zauważmy atoli, że porównywając stanowisko społeczne dawnych magnatek z dzisiejszemi, przedstawia się nam zupełnie w innym stosunku. Jest to naturalnym wynikiem ważnych przeobrażeń, dokonanych na schyłku ubiegłego stulecia. Odkąd więc wyłączne przywileje szlachty ustąpiły z pola na korzyść ogółu, zjawiła się potrzeba reformy w ukształceniu zarówno mężczyzn jakoteż niewiast. W przeszłości, oświata była niemal wyłączną spuścizną szlacheckiego i duchownego stanu, to też i niewiasty nasze znane są nam tylko jako dziedziczki i rządczynie majątków, gospodynie i panny dworskie, lub odosobnione od świata zamknięte w murach klasztorów dziewice, poświęcone służbie Boga i nauczaniu dzieci. Na dworach królów i magnatów zarówno jak w klasztorach, roiły się liczne zastępy niewiast, które miały tam wydzielone pewne obowiązki, znajdowały opiekę i wsparcie, nakoniec nieodzowne środki utrzymania i zabezpieczenia niekiedy losu całéj rodziny. Ze zmianą więc stosunków i z zamknięciem się rzeczonych źródeł, najsłuszniejszem jest żądanie rozszerzenia zakresu oświaty i działalności niewiast. Nikt z myślących ludzi nie przeczy temu, wszakże w sposobie określenia warunków, różne, nadzwyczaj sprzeczne napotykamy zdania. I dziś, jak dawniéj dwa dostrzegamy obozy. Słyszymy z jednéj strony odzywające się głosy za uprawnieniem niewiast w szkole i w społeczeństwie, z drugiéj powstają wymownie przeciwko owym emancypacyjnym dążnościom, zatem głosują za ograniczeniem wpływu niewiasty w zakresie rodzinnego koła: Pierwsi, na poparcie swego zdania, wskazują na Amerykę, gdzie niewiasty kształcą się w wyższych szkołach i w uniwersytetach, zatem otrzymują posady w zakładach publicznych i naukowych. Nie mniéj często słyszymy też w kwestyi równouprawnienia, przytaczane z przeszłości przykłady znakomitych, odznaczających się niewiast, w rozmaitych gałęziach

nauk, jakoteż w zawodzie publicznym. W istocie, nawet w wiekach starożytnych, podnosiły niekiedy niewiasty promienne genjuszem czoło i protestowały żywem słowem przeciwko poniżeniu i niewoli. A odkąd Anioł Boży wymówił słowo pozdrowienia nad czołem Najświętszéj Dziewicy, występują już liczne zastępy odznaczających się niewiast, które świadczą w całym ciągu nowożytnych dziejów, o zacnéj i wielkiéj roli, która niezaprzeczenie jest im przysądzona. Przyznajmy wszakże, że z całego zastępu sławnych niewiast, przemawiają najgoręcéj do naszego umysłu i serca te przedewszystkiem imiona, które zasłynęły równie z rozumu jak z cnót i czynów miłości bliźniego. Współcześni otoczyli je czcią nieporównaną, potomność w pieśniach i legendach uwiła im nieśmiertelności wieniec. Zaznaczając to, nie myślimy zacierać pamięci mniéj sympatycznych, ale rozgłośnego imienia niewiast, które w polityce, w rządzie, lub w naukach położyły zasługi. W samym wieku XV zasłynęły nauką: Dorota Bucca, Novella Calderini, Franciszka Lebrixa, Fidela Cassandre, Laura Cereta. W rzędzie monarchów Europejskich na schyłku XIV i na początku XV wieku, Małgorzata królowa Duńska, sławna twórczyni unii Kalmarskiéj, jedno z celniejszych zajmuje miejsce, tak jak w wieku XIII Blanka z Kastylii, królowa Francuzka. Nie potrzebujemy zresztą powtarzać wielu dobrze znanych imion, odznaczających się w zawodzie politycznym lub naukowym. Nie wyjątki i osobliwości, lecz ogół mamy w téj chwili na myśli.

W zwyczajnym biegu spraw ludzkich, nie jest rękojmą postępu rywalizacya niewiasty z mężczyzną, ale umiejętny podział pracy. Postawiło tę zasadę odwieczne prawo, na mocy którego nie przystoi niewieście prowadzić hufców do boju, ani też ślęczyć wiek cały nad stosami zbutwiałych papierów. A gdzież są mężczyzni, którzy w ciężkich obowiązkach wychowania dzieci zastąpią matki, którzy bez szemrania, z uśmiechem miłości macierzyńskiéj na ustach, będą czuwać dniem i nocą nad kolebką niemowlęcia?

Owóż jak widzieliśmy dawniéj, tak ujrzymy czasa-

mi w przyszłości, niewiastę na stopniach tronu i w przybytku nauk, ale w ogóle i zawsze będzie ona piastunką przyszłych pokoleń, zatem Orędowniczką każdéj zacnej i pożytecznéj sprawy. Zawsze będą niewiasty współpracownicami w ważnych sprawach domowego zarządu, wychowania i cywilizacyi. Zakres to obszerny i wymagający wielostronnego wykształcenia, zwłaszcza co do niewiast postawionych na wyższym szczeblu społeczeństwa, które chcą godnie odpowiedzieć swemu zadaniu. Ale w każdem bezwarunkowo powołaniu, zarówno w biednéj jako i zamożnéj rodzinie, pożądanem jest jak najstaranniejsze według możności wykształcenie. Oświecona i rozumna gospodyni jest najpewniejszą rękojmią pomyślności i moralności domowego ogniska. Wiele pisano już o tem, nie potrzebujemy więc rozszerzać się w téj mierze. Zauważymy tylko, że względnie do warunków dzisiejszego społecznego ustroju, najsłuszniéj podnoszą się głosy, za rozszerzeniem zakresu specyalnego wykształcenia niewiast, mianowicie za urządzeniem odpowiednich zakładów naukowych, rzemieślniczych i przemysłowych. Słusznem jest również, że w wyjątkowych wypadkach, otwierają się podwoje uniwersytetów dla niewiast. Mają one zawsze prawo do korzystania z powszechnych skarbów nauki i światła, w razie odpowiednich zdolności i odpowiedniego usposobienia. Powtarzamy atoli, że pewne specyalne zawody są zawsze i będą w wyłącznym udziale mężczyzny. Kobieta doktór medycyny lub prawa, niemal równie anormalną jest istotą jak kobieta wojownik lub dyplomata.

Odkładając na stronę mrzonki o zupełnem równouprawnieniu niewiasty z mężczyznami w nauce i w zawodach, otworzy się dla niéj dość obszerny jeszcze krąg działania, odpowiedni jéj siłom fizycznym i moralnym. Wykształcone specyalnie niewiasty znajdą zaszczytny sposób utrzymania, z pożytkiem dla rodziny i społeczeństwa. Określenie tych specyalności i środków odpowiedniego wykształcenia jest obecnie na porządku dziennym. Spełnienie tego zadania, zgodnie z zasadami zdrowéj moralności i potrzebami społeczeń-

stwa, będzie jednym z najpiękniejszych nabytków cywilizacyi naszego wieku. Różnostronne traktowanie przedmiotu w rozprawach poświęconych wyłącznie badaniom stanowiska kobiety, mnożenie się popularnych odczytów i wykładów, wszystko zapowiadać się zdaje, że chwila rozstrzygnięcia kwestyi wychowania niewiast jest bliską.

Z nieomylną wiarą w przyszłość, zwróciliśmy oczy nasze w obraz dawnéj rządnéj i rozumnéj niewiasty, która najserdeczniejszy brała udział w pracy społecznéj, nie zacierając téj najpiękniejszéj wyłącznéj cechy, którą Twórca namaścił jéj skronie.

BIBLIOTEKA M. P. KSIĘGOZBIÓR I. S. D.

11003 KPiP
1111003